ROK XVIII KRAKOW, SOBOTA 15. MARCA 1913 ROKU NR. 11

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI:

rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K.

ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry.

Nieopieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

PRENUMERATĘ oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adr: Redakcya „PRAWDY“ w Krakowie, ul. Stolarska 8

Biuro redakcyi otwarte codzienie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.

OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 20 halerzy. Nadesłane: za wiersz 50 halerzy. Przy kilkorazowem ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ“. — PSALM 126.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Carski jubileusz.

Urzędowa Rosya obchodzi obecnie wielką uroczystość, a mianowicie trzechsetletni jubileusz panującej w Rosyi dynastyi. Ale jak wszystko w państwie Moskwicina polega na fałszu i kłamstwie, tak też i ten jubileusz jest niczem innem jeno wstrętną komedyą. Dla nas zaś Polaków tem wstrętniejszą i tem boleśniejszą, że przymusową w niej udział brać musimy. Zakutym w moskiewskie kajdany cieszyć nam się każą z powodu rocznicy, która właściwie do smutnych rozpamiętywań pobudzać by nas powinna.

Obecne uroczystości w Rosyi mają być obchodem ku uczczeniu trzechsetletniej rocznicy wstąpienia na tron carów pierwszego z dynastyi Romanowów. Istotnie w roku 1613 wybrali bojarowie, — po bezdzietnej śmierci syna Iwana Groźnego Fiodora i po zmuszeniu załogi polskiej do opuszczenia Moskwy, — swoim carem Michała Fiodorowicza Romanowa, siedemnastoletniego młodzieńca, syna moskiewskiego patryarchy Filareta.

Stało się to dlatego, że Polacy nie potrafili Moskwy w rękach swoich utrzymać i z państwem polskiem zespolić. Bojarowie rosyjscy sami takiego połączenia się pragnęli, zaprosiwszy Władysława, syna Zygmunta III., na tron carów. Rządy polskie nie umiały jednak zjednać sobie ludności, rozpoczęły się rozruchy, które doprowadziły w końcu z braku wytrwałości i energii ze strony polskiej do zupełnego wyrzeczenia się moskiewskich posiadłości. Fakt ten okazał się w następstwach swoich dla Polski bardzo niekorzystnym, ba nawet zgubnym. Z chwilą, jak Polska wyrzekła się Moskwy, wydała sama na siebie wyrok. Dwa takie państwa kja Polska i Moskwa obok siebie istnieć nie mogły. Polska zamykała Rosyi drogę na zachód, Rosya zaś zamykała Polsce drogę na wschód. Polska, jeżeli chciała istnieć i rozwijać się, powinna była z Moskwą zrobić to samo, co zrobiła z Litwą i Rusią, to jest carstwo moskiewskie z Polską złączyć i w jeden organizm narodowy i państwowy zespolić. Polska tego nie uczyniła i to zaniedbanie okupiła następnie swoim upadkiem. Pierwszy krok w tym kierunku uczyniony został w roku 1613. Wybór Romanowa carem, to zapowiedź usamowolnienia się Rosyi, a zgnębienia Polski. Jeżeli z tego stanowiska rzeczy rozważymy, to musimy przyznać, że nacyonaliści rosyjscy mogą z radością obchodzić obecną trzechsetną rocznicę powołania na tron pierwszego Romanowa. Pytanie tylko zachodzi, czy sam naród rosyjski nie byłby na tem o wiele lepiej wyszedł, gdyby się był z Polską połączył. Niewątpliwie stałby on dzisiaj pod względem oświaty i dobrobytu nieskończenie wyżej, a co najważniejsze byłby razem z Polakami narodem wolnym, nie jęczałby wraz z nami w biurokratyczno-popiej niewoli. Naród polski ma też z tego powodu wielki grzech na sumieniu i za to obecnie ciężko pokutuje.

Nacyonalizm rosyjski ma się zaiste z powodu trzechsetletniej rocznicy pierwszego Romanowa czem cieszyć. Inna jednak rzecz, czy panująca obecnie w Rosyi dynastya ma prawo uważać tę rocznicę za swój jubileusz. Otóż należy stwierdzić, że dzisiejsza rosyjska dynastya nie ma z rodem Romanowów nic wspólnego, obchodzony więc jubileusz uznać należy za wstrętną komedyę, opartą na kłamstwie i fałszu. Posłuchajmy bowiem, co mówi historya:

Pierwszy car z rodu Romanowów Michał Teodorowicz miał syna Aleksieja Michajłowicza, któremu z drugiego małżeństwa z Natalią Na-

tyszkin urodził się syn Piotr. Po Aleksieju panowali najpierwej starszy jego syn z pierwszego małżeństwa Fiodor, czyli Teodor i jego siostra Zofia, a potem Piotr, znany jako wielki reformator, a przytem okrutnik. On to uczynił dalszy krok w kierunku uzyskania przewagi nad Polską, zabór Polski wskazał on też i zalecał następcom, jako swój testament. Po śmierci Piotra I, nazywanego Wielkim w r. 1725 objęła rządy jego żona Katarzyna I. Jej następcą był Piotr II. syn nieszczęsnego Aleksieja, zamordowanego z rozkazu ojca Piotra I. Po Piotrze II, który panował tylko 3 lata, objęła rządy Anna, siostrzenica Piotra I. Następnie przyszedł dwuletni Iwan VI, strącony z tronu przez Elżbietę, najmłodszą córkę Piotra I, która panowała lat dwadzieścia (1741—62), następcą swoim naznaczyła Piotra księcia Holstein-Gottorp, a więc Niemca ożenionego także z Niemką, księżniczką Anhalt-Zerbst. Od tego to właśnie księcia Holstein-Gottorp, który panował jako Piotr III przez pół roku i został z polecenia swej żony Katarzyny II zamordowany, rozpoczyna się panująca obecnie w Rosyi dynastya. Niema ona zatem z Romanowami nic wspólnego, a to tem więcej, że Paweł I. syn Katarzyny II niebył nawet synem Piotra III, lecz hr. Sołtykowa, zausznika Katarzyny.

Okazuje się więc z tego, że carowie dzisiejsi nie mają żadnego prawa do wywodzenia się od Romanowów, jeżeli to zaś czynią, to dlatego tylko, aby nawracać do tych tradycyi, które stanowią punkt wyjścia Rosyi dzisiejszej rządzonej po tyrańsku, Rosyi zaborczej, nie znoszącej w swoich granicach najlżejszego nawet powiewu wolności.

Istotnie w roku 1613 z wstąpieniem na tron Romanowów zwyciężyły w Rosyi samodzierżawie i ciemny fanatyzm przeciwko urządzeniom konstytucyjno-wolnościowym, które królewicz polski Władysław na podstawie umowy z bojarami z dnia 4 lutego 1610 wprowadzić zamierzał. Jeżeli więc o to chodzi, to popy i czynowniki mają się z czego cieszyć. Naród polski jednak jubileusz rosyjski obchodzić może tylko z żałobą w sercach, jest bowiem ten jubileusz z jednej strony pamiątką największego naszego politycznego błędu: zaniedbania, z drugiej jest wspomnieniem rozpoczynającego się tryumfalnego pochodu naszych wrogów nieubłaganych. Rosya wolna i konstytucyjna byłaby się stała wierną Polski sojuszniczką, Rosya pod krwiożerczem berłem Romanowów i Gottorpów musiała zostać Polski katem.

Z Parlamentu.

Dla pokazania, że niby coś parlament „robi“, zwołano Izbę na dwa posiedzenia w zaprzeszłym tygodniu, na 6 i 7 marca. Miała być wielka debata nad położeniem międzynarodowem, jednakże do niej nie przyszło, bo to położenie międzynarodowe, pomimo głoszonych „wyjaśnień“, wcale jeszcze nie jest jasne. Wypełniono tedy owe posiedzenia — gadaniną i odczytywaniem mnóstwa interpelacyi.

Zaraz na wstępie pierwszego posiedzenia dnia 6 marca przyszło do sporu, bo socyaliści żądali, by jako pierwszy punkt porządku umieścić ich wniosek o rozpuszczeniu rezerwistów. Prezydent sprzeciwił się temu, a Izba większością głosów oświadczyła się za zdaniem prezydenta. Przystąpiono tedy do rozprawy nad ustawą o domokrążstwie. Ta ustawa, a raczej jej projekt ma już swoją historyę, ale bardzo smutne dającą świadectwo Izbie ludowej parlamentu austryackiego. Jeszcze poprzednia Izba uchwaliła tę ustawę, ale tyle w niej było dziwolągów, sprzeczności, że Izba panów odrzuciła ją, przekazując ponownie do rozpatrzenia Izbie posłów. Dlatego obecna Izba zaczyna pracę koło niej na nowo.

Przemawiał między innymi poseł ruski Sięgalewicz, sędzia z Glinian. Zamiast jednak mówić o ustawie o domokrążstwie, wsiadł na konika politycznego i wystąpił przeciw polskim Drużynom Bartoszowym i przeciw Związkom Strzeleckim. Naród ukraiński — biadał p. Sięgalewicz — w wysokim stopniu zaniepokojony jest tem, że polskie organizacye wojskowe, które za cel ostateczny mają przywrócenie Królestwa Polskiego, z włączeniem terytoryum ukraińskiego, doznają poparcia ze strony władz państwowych, podczas gdy równocześnie całkiem niewinne dążenia ukraińskie do stworzenia stowarzyszeń strzeleckich natrafiły na niebywałe trudności. Rusini nie mogą spokojnie patrzeć, jak polskie organizacye ćwiczą się na ruskim terenie w Galicyi wschodniej, jak w ich oczach powstaje nowa siła zbrojna, która w pewnej linii zagraża ich ojcom, braciom i synom. Mowca jest upełnomocniony przez komitet ruski i klub ruski do zwrócenia uwagi kół miarodajnych na te nienormalne stosunki i oświadczenia, że Rusini tego stanu dłużej nie ścierpią.“ Co się zaś tyczy samej ustawy o domokrążstwie, oświadczył pos. Sięgalewicz, że Rusini zwalczać ją będą wszelkimi środkami.

Po tej przemowie zamknięto dyskusyę nad samą ustawą, a przystąpiono do odczytywania wniesionych interpelacyi.

Drugie posiedzenie, 7 marca, wypełniła dalsza dyskusya nad ustawą o domokrążstwie i zakończyła się odesłaniem projektu do komisyi przemysłowej, a potem przystąpiono do rozprawy nad wnioskiem o uregulowanie czasu zamykania sklepów. Niewyczerpano jednak całego przedmiotu. Przewodniczący zamknął posiedzenie, życząc posłom wesołych świąt.

Następne posiedzenie odbędzie się po świętach, prawdopodobnie 8 kwietnia.

Komisya finansowa ukończyła nareszcie debatę nad projektem rządu co do małego planu finansowego. Projekt przyjęto. Rozprawa w pełnej Izbie odbędzie się nad nim zaraz na pierwszem posiedzeniu poświątecznem. Według przyjętego projektu przez komisyę, Galicya **otrzyma na**

własne potrzeby około 20 milionów koron z uchwalić się mającego podwyższenia podatku od wódki i podatku osobisto-dochodowego.

Wojna bałkańska.

Zdobycie Janiny.

Grecy, którzy w pierwszym okresie wojny nie mogli się poszczycić żadnym ważniejszym czynem, zdobyli obecnie Janinę, twierdzę turecką, leżącą na północ od Grecyi. Warownia ta wznosi się na wschodniem wybrzeżu jeziora janińskiego, wśród gęsto zaludnionej, urodzajnej równiny. Janina liczy około 30.000 mieszkańców, przeważnie Greków i Albańczyków. Językiem panującym jest język grecki. Połowa ludności wyznaje wiarę chrześcijańską. W mieście jest 14 meczetów, 7 greckich kościołów i 2 bóżnice. Janina ma dość duży przemysł złotniczy i jedwabny, a zarazem jest głównym punktem handlowym w Epirze.

Walki o Janinę, które skończyły się wreszcie zdobyciem twierdzy przez armię grecką, rozpoczęły się już w październiku. Przez cały ten czas Grecy oblegali Janinę, ale bardzo leniwie i niedołężnie. Przed kilku dopiero dniami postanowił grecki następca tronu przystąpić do szturmu. W tym celu wzmocniono bardzo znacznie armię oblężniczą, a nadto powiększono silnie lewe skrzydło. Aby jednak wzbudzić w Turkach przekonanie, że atak nastąpi z prawego skrzydła, rozpoczęto d. 4 marca kanonadę przeciw wszystkim tureckim pozycyom. W jednym dniu dano 3.000 strzałów armatnich, które uszkodziły poważnie główny fort Bisani. W ciągu następnego dnia udało się armii greckiej zmusić do milczenia sześć bateryi tureckich. Ostatnim wysiłkiem starał się Essad-basza, obrońca Janiny, przerzucić wojska tureckie na południowo-wschodnie pozycye, zostały one jednak od miasta przez armię grecką odcięte. Dalszy opór był już bezcelowym. Essad-basza, nie mając nadziei utrzymania miasta, pragnąc natomiast uniknąć wielkiego krwi rozlewu, podpisał protokół kapitulacyi czyli poddania Janiny. Dnia 6 marca wkroczyła do miasta zwycięska armia grecka. Cała załoga turecka, licząca w żołnierzach, oficerach i sztabie około 33 tysiące ludzi, dostała się do niewoli. W ręce Greków przeszły również wszystkie forty i zapasy municyi, armaty i sztandary, słowem, cały materyał wojenny. Na drugi dzień wjechał do Janiny wśród wielkich uroczystości grecki następca tronu na czele pozostałych w polu oddziałów armii oblężniczej.

Starania o pokój

nie doprowadziły jeszcze, jak dotąd, do żadnego dodatniego wyniku. Porta (czyli rząd turecki) zwróciła się do mocarstw z prośbą o pośrednictwo, a mocarstwa zawiadomiły o tem rządy czterech państw sprzymierzonych. Przedstawieciele Bułgaryi, Serbii, Grecyi oraz Czarnogóry oświadczyli, że chętnie zgodzą się na ponowne pośrednictwo mocarstw europejskich w sprawie pokoju, ale pod warunkiem, że Turcya jeszcze przed rozpoczęciem układów zgodzi się bezwarunkowo na odstąpienie Adryanopola, Skutari i Janiny na rzecz państw związkowych. W chwili, gdy to piszemy, jedna z wymienionych wyżej twierdz już się poddała (Janina), co z jednej strony ułatwia, z drugiej wszakże utrudnia położenie. Turcya ostatecznie zgodzi się na przyznanie Janiny królestwu greckiemu, sama nie może bowiem marzyć o odzyskaniu tego miasta. Natomiast sprzeciwią się podobnemu postawieniu kwestyi Włochy, które stanowczo i niejednokrotnie oświadczyły, że Janina musi należeć do niezawisłej Albanii. Tak samo założą protest co do Skutari Austro-Węgry. Skutari oblężone jest, jak wiadomo, przez Czarnogórców i Serbów, ale trzyma się dotąd wyśmienicie. W sferach rządowych wiedeńskich zapewniają, że nawet, gdyby Czarnogórcy zdobyli Skutari, i tak im nic z tego nie przyjdzie, gdyż twierdza owa przypadnie Albańczykom.

To nieprzejednane stanowisko Włoch i Austro-Węgier wikła w wysokim stopniu rokowania o pokój, a nadto stanowi poważną groźbę dla pokoju europejskiego w najbliższej przyszłości. Nie jest bowiem bynajmniej wykluczonem, że Grecya upierać się będzie z bronią w ręku przy posiadaniu Janiny, a tak samo postąpią Serbia i Czarnogóra w odniesieniu do Skutari. Wówczas wystąpienie zbrojne Austro-Węgier i Włoch byłoby nieuniknione. Nikt zaś przewidzieć nie może, czy takie jawne wmięszanie się dwóch mocarstw do spraw bałkańskich nie wywołałoby wielkiego starcia wszystkich mocarstw europejskich. Przeciwnie, każdy niemal polityk musi przyznać, że byłby to istotnie poważny powód do wybuchu wojny światowej, której widmo nęka nas od paru miesięcy. Tak więc, mimo ogólnego uspokojenia, oraz mimo postępów oręża chrześcijańskiego na Bałkanach, przyszłość nie tylko nie przedstawia się wcale różowo, ale owszem gotuje może bardzo wielkie i straszne niespodzianki.

Obrazki z wojny.

We Lwowie odbył się odczyt p. Józefa Lipkowskiego o wojnie bałkańskiej. P. Lipkowski, inżynier z Paryża, uczestniczył w wojnie jako ochotnik, pracując w batalionie kolejowym. Z barwnych opowiadań jego przytaczamy najbardziej interesujące ustępy:

Serbowie i Bułgarzy.

I Serbowie i Bułgarzy przy bliższem poznaniu okazują się narodem trzeźwym, zdolnym, pracowitym. Serbowie, jako czyści Słowianie, mają w sobie dużo poezyi i miękkości, Bułgarzy, jako szczep, pierwotnie azyatycki, który jednakże zlał się z miejscową ludnością słowiańską, są bardziej zimni, milczący, rozważni. Mają pod tym względem wiele podobieństwa z Prusakami i im też zapewne przypadnie na Bałkanach rola, jaką w utworzeniu państwa niemieckiego odegrali Prusacy.

Jak walczyli Grecy?

Z dwóch narodów, wrogich Słowianom, może bardziej wrogimi, niż Turcy, są Grecy. Sprawdza się na nich przysłowie, że synowie genialnych ludzi rzadko odznaczają się wybitnemi zdolnościami. Dzisiejsi Grecy mało są podobni do wielkich przodków ze starożytnej Hellady. U dzisiejszych Greków przeważa interes i złączona z nim małostkowa chytrość. Przyłączyli się do Zwiazku bałkańskiego niechętnie;

Jeżeli nie poszli wprost przeciw niemu z Turcyą, to z interesu; w ciągu wojny postępowali na własną rękę, starali się uchylić od spełnienia trudnego obowiązku, usiłowali podejść sprzymierzeńców i ubiedz w zajęciu zdobyczy. Bułgarzy wzięli na siebie przeważny ciężar wojny, Serbowie bardzo dobrze spełnili swoje zadanie i zaraz w pierwszym okresie posłali Bułgarom na pomoc 50.000 wojska, nawet mała Czarnogóra wzięła na siebie zadanie nad siły i oddała Związkowi ogromne usługi, głównie przez to, że gdy inne państwa nie były jeszcze gotowe, rozpoczęła wojnę i uniemożliwiła interwencyę europejską na rzecz Turcyi—jedynie Grecy odgrywali dwuznaczną rolę.

Nie stoczyli ani jednej wielkiej bitwy; zajmowali bezbronne wyspy egejskie, których słabsza flota turecka nie mogła bronić, a na lądzie szli zawsze pod skrzydłami Bułgarów albo Serbów. Po ponownem podjęciu wojny musieli podjąć akcyę zaczepną na większą skalę w Epirze, która im się ostatecznie powiodła. Wpierwszej części wojny, kiedy Serbowie maszerowali na Monastyr, Grecy usiłowali ich ubiedz i zająć od tyłu to miasto. Ale zostali pobici przez Turków i pierzchnęli, zostawiając im 12 armat. Dopiero, gdy Serbowie po ciężkiej, a zwycięzkiej walce zdobyli Monastyr, Grecy zgłosili się po swoje armaty. Naturalnie odmówiono ich wydania i zatrzymano je, jako trofeum wojenne. Saloniki faktycznie zdobyli Bułgarzy po dwudniowej zaciętej bitwie. Ale kiedy weszli do miasta, zastali tam już Greków, którzy z pobitymi przez Bułgarów Turkami zawarli układ o poddanie się, przyjmując niepraktykowane nigdzie warunki, jak np. zwrócenie po wojnie Turcyi całego materyału wojennego, byle tylko dostać w swoje ręce cudzą zdobycz. Kiedy bułgarski następca tronu wyjeżdżał do Salonik powitał go tam grecki następca tronu „na greckiej ziemi". Otrzymał jednak zasłużoną odprawę, gdyż królewicz bułgarski odparł mu z oburzeniem, że nie przyjeżdża w gościnę, ale wkracza do miasta, jako zwycięzca. Pokazało się potem, że Grecy zaraz pierwszego dnia pozabierali z tureckich urzędów meble, dywany, obrazy, wogóle wszystko, co było cenniejsze, spakowali na okręty i wysłali do Aten, tak, że Bułgarzy zastali tylko gołe ściany.

Charakter Turków.

Turcy mają niewątpliwie pewne sympatyczne rysy charakteru. Ale ich religia zrobiła z nich naród typowo niszczycielski. Sami nie pracują; co im potrzebne do życia, sprowadzają z zagranicy, a innym nie dają pracować. Kraje, niegdyś żyzne, opływające miodem i mlekiem, skoro się dostały w ręce Turków, stały się pustyniami. Ten los spotkał Azyę Mniejszą, Trypolis, Tunis. W bogatych ze starożytności krajach, gdzie niegdyś była potężna Kartagina, Turcy zabili wszelkie życie ekonomiczne, nawet powycinali lasy, oddzielające te kraje od pustyni i piaski powoli zasypały żyzną glebę. W okolicach Adryanopola spotyka się ludzi, wyglądających jak żebracy i żyjących, jak żebracy, a którzy, jak się z rozmowy pokazuje, mieli po sto i więcej morgów urodzajnej ziemi, ale jej nie uprawiali, bo wiedzieli, że plon im i tak Turcy zabiorą. Turcy bowiem potrafią być ludzcy, sprawiedliwi, demokratyczni, ale tylko dla Turków.

Okrucieństwa wojny.

To, co opowiadano o rzeziach i okrucieństwach stron obu, jest albo nieprawdziwe, albo mocno przesadzone. Wojsko regularne stron obu gwałtów się nie dopuszczało, po stronie tureckiej popełniali je tylko baszybożucy, nieregularne bandy pospolitego ruszenia. Próby odwetu ze strony ochotników macedońskich zduszono z całą bezwzględnością, a chmara maruderów, ciągnących za armią, nie miała się czasu rozwinąć, wobec szybkiego prowadzenia wojny. Okrucieństwa popełniała głównie ludność miejscowa, załatwiając przy sposobności dawne rachunki. Gdzie przyszli Turcy, tam ludność turecka, paliła domy chrześcijan i urządzała rzeź; gdzie się zjawiła armia serbska lub bułgarska, tam ludność chrześcijańska ogniem i nożem niszczyła Turków. Tak samo nieprawdziwe są opowieści o barbarzyństwach serbskich względem Albańczyków. Jeżeli były gwałty, to pod wpływem usprawiedliwionego rozgoryczenia. Albańczycy bowiem na początku wojny ofiarowali Serbom pomoc i otrzymali broń od nich, ale zaraz w pierwszej bitwie zdradzili ich i pod Kumanowem poległo 5.000 Serbów od strzałów ze swej własnej broni.

Straty w ludziach.

W bitwach największe straty ponieśli Bułgarzy i Czarnogórcy, najmniejsze Grecy. Bułgarzy w pierwszej części wojny mieli 21.000 poległych, a 50.000 rannych, nadto mieli 30.000 chorych na cholerę, z czego jednak tylko 3.000 umarło, co pozwala przypuszczać, że nie musiała to być cholera azyatycka, w której śmiertelność wynosi 60 procent. Bułgarzy wypełnili te ubytki przez powołanie pod broń dwóch następnych lat poborowych, a nadto w Macedonii znaleźli bogaty rezerwowar ludności i zarządziwszy tam natychmiast pobór, wydobyli z niej 100 tysięcy żołnierza.

Czemu Bułgarzy zawdzięczają swe zwycięstwa?

W prasie często pojawiało się zdanie, że Serbowie i Bułgarzy zawdzięczają swoje zwycięstwa artyleryi, dostarczonej przez Francuzów, działom z Creuzot. Otóż znakomicie urządzony hamulec do cofania lufy po strzale daje wprawdzie działom z Creuzot przewagę nad działami Kruppa co do szybkości i celności strzałów, lecz urządzenie to jest zastrzeżone tylko dla armii francuskiej, a działa dostarczane na Bałkany, mają tak samo, jak działa Kruppa, hamulec sprężynowy. Serbowie, a przedewszystkiem Bułgarzy, zawdzięczają zwycięstwa tęgości swego materyału ludzkiego, dobremu dowództwu i szybkim ruchom armii. Ta ostatnia okoliczność zadecydowała o losie twierdzy Kirkilisse, a przez to o losie całej wojny. Kirkilisse nie zostało właściwie zdobyte, ale poprostu zajęte przez Bułgarów, po pobiciu Turków w bitwie w otwartem polu. Mianowicie Turcy, dowiedziawszy się, że pierwsza armia bułgarska, złożona z 30.000 żołnierzy, zbliża się do twierdzy, wyszli naprzeciw z 60.000 wojska. Nie wiedzieli jednak, że trzecią armię bułgarską, którą wyprawiono koleją w kierunku Adryanopola, na stacyi węzłowej skierowano nagle kolejami bułgarskiemi na wschód, a następnie na przełaj, przez góry, popędzono ją forsownymi marszami na odległość 130 kilometrów ku Kirkilisse. Armia ta zjawiwszy się w czas na placu boju, zadecydowała o zwycięstwie, a Turcy zostali tak rozbici, że w ucieczce nie zdołali się nawet zatrzymać w Kirkkilisse, które wpadło w ręce Bułgarów.

Bitwa nad Maricą.

Uczestniczyłem w bitwie, w której pułkownik Taniow z 4.000 ludzi przyparł do wezbranej Maricy Jewera-baszę z 12.000 ludzi powyżej Dedeagaczu i zmusił go do poddania się, tak, że mu potem zabrakło swojego wojska na eskortę dla pojmanych Turków i musiał po wygranej bitwie czekać na posiłki, aby móc wytransportować Turków ku Zofii. Znajdowałem się w pierwszym szeregu t. zw. „fałszywego frontu", czyli, byłem prawie że bliżej pozycyi tureckich, niż bułgarskich. Pada strzał armatni jeden, drugi, trzeci... Najpierw przy dobrem wpatrzeniu się nawet w dzień widzi się ognisty obłoczek i dym, potem dolatuje ucha huk strzału, potem słychać śpiew lecącej kuli, to silniejszy, to cichszy, w miarę, jak przelatuje przez gęstsze lub rzadsze warstwy powietrza; cichnie zupełnie, kiedy przechodzi przez chmurę. Następnie po przeciwnej stronie ukazuje się czarny obłoczek: to miejsce, gdzie granat, lub szrapnel pękł. Zdawałoby się, że na tem dramat wystrzału skończony. Nie! Ponieważ kula i światło lecą prędzej, niż głos, słychać jeszcze chwilę śpiew kuli, a potem trzask pękającego pocisku. W miarę postępu bitwy strzały stają się częstsze, szybciej po sobie następują, poszczególne tony i akordy melodyi bitewnej gasną, a wszystko razem zlewa się w jeden huk, w jedną straszną, ale zarazem upajającą harmonię.

Jak wygląda bitwa nocna?

Inaczej wygląda bitwa nocna. Widziałem ją pod Adryanopolem, kiedy Bułgarzy zdobyli dwa forty tureckie. Na dwóch krańcach nieba widnieją dwie piramidy świetlne. Po ciemnym nieboskłonie przemyka się jakby kometa, pęka i rozsypuje się w deszcz gwiazd. Takich smug świetlnych coraz więcej, wreszcie zlewają się w jedną zorzę, a pękające i spadające szrapnele tworzą słup ognisty. I ma się wrażenie, że odłamki szrapneli, zanim spadną na ziemię, zatrzymują się na chwilę, upatrując łupu. U stóp tej kolumny widać szybko poruszające się i brodzące w tem świetle rojowisko ludzkie. Stara się wymknąć, uciec... Ale słup ognisty goni, dopędza, dziesiątkuje, wreszcie gaśnie w chwili, gdy nieprzyjaciel doszedł tak blisko, że nie można strzelać do niego bez obawy rażenia strzałami swoich. Chwila ciszy i wyczekiwania... Potem od strony fortów wybłyskają niteczki złote, coraz ich więcej, łączą się w siatkę, a równocześnie dolatuje grzechot, jakby sypanego na stół grochu. To walka na strzały karabinowe. Ale siatka zacieśnia się, plącze, wreszcie gaśnie; ukazują się rzadsze smugi świetlane; to rzucane na napastników granaty ręczne, ostatnia nadzieja oblężonych. Ale i one gasną, zdaje się, jakby się słyszało zmieszany gwar głosów, chrapliwe, ostatnie westchnienie. I cisza... Forty zostały zdobyte.

Okropność wojny.

Wojna jest straszna. — Pola, usłane niepogrzebanymi trupami, wszystkie drogi są ich pełne. Leżą z zaciśniętemi pięściami, spoglądając szklanemi oczyma w niebo z niemym wyrzutem. Widziałem wioski spalone i zrównane z ziemią, których ludność, o ile ocaliła życie, uszła w lasy i w niedostępne góry. A we wsiach pozostały psy, które się gryzą o nieznany dotąd dla siebie smak ludzkiego mięsa. To wszystko — kończy inż. Lipkowski — jest okropne. Ale kiedy się człowiek znajdzie w bitwie, zapomina o wszystkiem i tonie w uczuciu tak potężnem, jakiego nigdy nie doznawał. Niema w nim śladu tego, co się zwykło przypisywać człowiekowi w bitwie: ani śladu lęku, a tem mniej litości. Jest zawziętość, jest prawie zawiść, aby nieprzyjaciel na mnie, a nie na kogo innego wyszedł. Nie myśli się wtedy o idei, za którą się walczy, nie chodzi ani o honor, ani nawet o własne życie, ale o coś nieskończenie droższego: o życie cudze, które się wydrzeć pragnie.

Co słychać w świecie?

SPRAWY POLSKIE.

Zabór rosyjski.

B o j k o t ż y d ó w w K r ó l e s t w i e.

Otworzyły się nareszcie oczy zaślepionym do niedawna braciom naszym z pod zaboru rosyjskiego. Wzięli się wszyscy za ręce i jedną myślą ożywieni, bojkotują żydów na każdym kroku. Wszystkie już prawie pisma polskie nawołują do obrony przed zachłannością i wyzyskiem ze strony żydów. Od bojkotu nikt się nie usuwa: wszyscy uważają go za jeden z najważniejszych obowiązków narodowych. Zarówno panowie, jak mieszczanie, chłopi i robotnicy omijają starannie sklepy i lokale żydowskie, licznie natomiast odwiedzają firmy chrześcijańskie. Żydzi próbują również odwzajemnić się i zastosować bojkot względem Polaków, ale im się to jakoś nie bardzo udaje. Pisma warszawskie doniosły parę dni temu o następującem zabawnem zdarzeniu na bojkotu: W jednem z pism żydowskich pojawiła się wiadomość, że w kawiarni „Cristal", utrzymywanej przez p. Szuberlę, krakowianina, szklanka herbaty lub kawy kosztuje pół rubla, a ciastka trzy razy więcej, niż gdzieindziej. Był to, jak się zdaje, pomysł bojkotowy ze strony żydowskiego pisma, aby odwrócić od „Cristalu" żydowską publiczność. Właściciel podjął rękawicę i ogłosił w antysemickiem piśmie „Dwa grosze", że pomysł żydowskiej gazety przyjmuje i zastosuje się do niego. Odtąd w kawiarni „Cristal" szklanka kawy będzie kosztowała 50 kopiejek (pół rubla), a ciastko po 15 kopiejek, o ile gościem będzie żyd. Dla chrześcijan pozostają ceny zwykłe. Zarządzenie to przeprowadził p. Szuberla bardzo skrupulatnie. Tysiączne tłumy zapełniają jego kawiarnię, a bardzo wiele osób musi nieraz odchodzić, nie znalazłszy miejsca. Widać z tego, że bojkot wychodzi tylko na korzyść Polakom. Od Nowego Roku sześć sklepów na ulicy Marszałkowskiej przeszło w ręce polskie, a na Nowym Świecie jedna z najstarszych firm żydowskich. Za przykładem Warszawy rozszerza się bojkot również po wsiach i miastach Królestwa Polskiego.

Z K i e l c, miasta gubernialnego, piszą: „Stary, nasz gród biskupi zapragnął odpolszczyć się na wzór stolicy. Bo chociaż do ostatnich czasów byliśmy przekonani, że Kielce są mniej zażydzone, niż inne gubernialne miasta Królestwa, że nasze placówki tutaj są dość liczne i silne, życie zadało kłam naszym złudnym obliczeniom. Nie tylko cały handel hurtowy, ale i bardzo wiele gałęzi handlu drobnego i rzemiosła są w rękach żydów, a nawet poważna część wszystkich nieruchomości kieleckich znajduje się w posiadaniu żydów. Na hipotekach domów żydow-

skich w Kielcach mają Polacy około pół miliona swych pieniędzy. Ale na szczęście budzi się i u nas żywy ruch bojkotowy. Ludność bez różnicy stanów i zawodów popiera bardzo gorliwie handel, rękodzieła i przemysł polsko-chrześcijański, bojkotując energicznie żydów".

W Płocku szereg kupców drobnych żydowskich pozwijało sklepy, a ich miejsca zajęli Polacy. W osadzie Działoszynie (w guberni kaliskiej) oddano koncesyę na założenie elektrowni Polakowi, mimo bardzo silnej agitacyi za przedsiębiorca żydowskim. Bojkot więc, jak z tego widzimy, rozszerza się ustawicznie, przynosi jednak czasami straty, co jest w tego rodzaju akcyi nieuniknioną koniecznością. Oto przykład: Właściciel wsi Rusinowa w Dobrzyńskiem sprzedawał dawniej ryby ze swoich stawów hurtem pośrednikowi żydowskiemu. Obecnie kupił je rybak Polak i powiózł na targ do Rypina. Żydzi zbojkotowali go, tak, iż przez cały dzień sprzedał ledwie kilkanaście funtów z pięciuset, jakie przywiózł, mimo, że to był piątek i żydzi potrzebowali ryby na szabes. Nakoniec sprzedał hurtem za 14 rubli pewnemu kupcowi żydowskiemu, od którego znów odkupili je natychmiast żydzi. Pośrednik zarobił na tem około 25 rubli, które stracił rybak.

Zabór pruski.

Walka o ziemię nie ustaje w zaborze pruskim, przeciwnie, możnaby powiedzieć, rośnie z dnia na dzień i przybiera niekiedy ostre formy. Rośnie też nienawiść między osiadłą od wieków ludnością polską, a przybłędami z różnych stron Niemiec. Ciekawe są też wyniki owej zaciętej walki, w której raz Niemcy, raz Polacy zwyciężają. Wybitnym przykładem pod tym względem jest wieś Łąki pod Strzelnem (w Poznańskiem). Wieś ta, niegdyś zupełnie polska, uległa z czasem zniemczeniu wskutek napływu wielkiej liczby kolonistów. W ostatnich czasach jedynym gospodarzem Polakiem w Łąkach był Marcin Wikarski. Obecnie gospodarz ów sprzedał swe 300-morgowe gospodarstwo niemieckiemu bankowi, tak, że wieś znów jest czysto niemiecka. Ciekawy również wypadek zaszedł w powiecie ostrowskim. Na sądzie leszneńskim kupił drogą publicznej licytacyi 110-morgowe gospodarstwo Schmidta, Niemca w Bołęcimie, Polak Michał Stachowiak z Krzyminiewa. W terminie licytacyjnym brał także udział przedstawiciel komisyi kolonizacyjnej, asesor Dr. Wenzel, lecz został przez p. Stachowicza przelicytowany. Gdy miało już nastąpić ostateczne przybicie kupna, zwrócił się asesor Wenzel do sędziego z prośbą o zwłokę, aby w tym czasie komisya kolonizacyjna mogła się namyślić, czy ma gospodarstwo kupić lub nie. Sędzia odmówił temu żądaniu, oświadczając p. Wenzlowi, że komisya kolonizacyjna miała dość czasu do namysłu. W niektórych wsiach toczą się o ziemię krwawe walki, jak o tem świadczy następujące zajście: W Tomicach, wsi, oddalonej o siedm kilometrów od Stęszewa, sprzedał Niemiec G. Sommer, znany jako zaciekły hakatysta, swój wodny młyn niejakiemu Obstowi ze św. Łazarza. Nowy nabywca przybył do Tomic z dwoma agentami w celu przyjęcia nowego nabytku. Gdy Sommer wchodził z nimi do młyna, trzech synów Sommera przywitało przybyłych strzałami. Pierwszy padł trupem stary Sommer, za nim jeden z agentów. Dwaj pozostali poczęli uciekać. Obst otrzymał cztery kule w plecy i w ramiona, drugi agent dwa strzały. Rannych odwieziono do Poznania. Takie oto smutne owoce wydaje pruska polityka gwałtów. Mści się ona przedewszystkiem na samych jej twórcach i zwolennikach — na Niemcach.

LISTY.

Lubień koło Myślenic.

Ze wszystkich stron piszą listy do naszej gazetki, tylko z naszej wioski nikt. Bo jakże pisać, kiedy aż wstyd mówić, co się u nas dzieje. Mamy tu na myśli sąd gminny w Lubieniu, w którego skład wchodzą pp.: Karol Leśniak, Andrzej Szczepaniec, Błażej Cholewa i Antoni Mikołajczyk.

Na dzień 23 lutego b. r. była wyznaczona rozprawa pewnego obywatela przeciwko czterem sąsiadom o zjeżdżenie pola, która to rozprawa trwała od godz. 9-tej rano do 7-mej wieczór.

Ale, miły Boże, jak to wyglądało. Oskarżyciel i oskarżeni przyszli na oznaczony czas. W sali rozpraw siedział p. prokurator, oczekując sędziów przysięgłych. Potem zjawił się naczelnik gminy. Ha, mija potem godzina za godziną, a reszty sędziów jak nie widać, tak nie widać, zwłaszcza przewodniczącego. Nadchodzi południe, prokurator mówi, że sędziowie pewno nie przyjdą i idzie na obiad. Upływa godz. 3 po poł., oskarżyciel idzie szukać sędziów po knajpach. Przychodzi do Pinkasa Hermana, a tu w bocznej izdebce siedzi przewodniczący sądu za stołem, gdyż ten nie chce nigdy sprawy na sucho sądzić, więc sobie poszedł na piwo. Oskarżyciel prosi go, aby szedł do sali sądowej rozstrzygnąć sprawę. Przewodniczący wymawia się tem, że o rozprawie nie był powiadomiony i kazał sobie pokazać wezwanie, czy to prawda lub nie. Po przeczytaniu wezwania mówi: Poczekaj, muszę sobie wypić gorzały na cierpliwość. Po wypiciu idzie z oskarżycielem do sali rozpraw. W sali są: naczelnik gminy, sekretarz i oskarżeni, i przewodniczący z oskarżycielem. Przewodniczący prowadzi dyskusyę z naczelnikiem gminy i sekretarzem, dlaczego go o rozprawie nie powiadomili. Ale z jednego do drugiego, zaczęli się przemawiać, a to tak wyglądało, jak gdyby się psy żarły. Po pół godzinie się uspokoili, ale zaczęli radzić o kumoszkach. Skoro swoje wypowiedzieli, przewodniczący kazał iść jeszcze po jednego sędziego. O szóstej zeszli się sędziowie jeszcze nie wszyscy na trybunale. Wtedy dopiero, dzięki Bogu, rozprawa się zaczęła. O przeprowadzeniu tej rozprawy rozpisywać się nie będę teraz, bo nie mam na to czasu, ale kiedy później to wam to opiszę. Świadek.

Żegocina koło Bochni.

Objawem nader pocieszającym jest to, że na myśl, rzuconą przez ludzi inteligentnych, zawiązał się i u nas Komitet, w skład którego weszło miejscowe duchowieństwo, nauczycielstwo całej parafii i naczelnicy 7-miu gmin. Po wstępnych przygotowaniach powyższy Komitet urządził w dniu 22 lutego b. r. nader udatną uroczystość 50-tej rocznicy powstania z r. 1863 z następującym programem:

Po godzinie 8-mej rano ruszył pochód przez wieś miejsc. straży pożarnej i młodzieży z nauki dopełniającej wszystkich szkół pod przodownictwem naczelnika straży p. Kamionki, a przy śpiewie patryotycznych pieśni.

O godzinie 9-tej odbyło się uroczyste nabożeństwo przy nader licznym udziale parafian wszystkich szkół, odprawione przez ks. kanonika Andrzeja Pawińskiego. Podczas nabożeństwa śpiewała dziatwa szkolna pod kierunkiem p. Klimka, kierownika szkoły z Łąkty Górnej, a strzały moździerzowe rozlegały się gromkiem echem po okolicznych górach.

Potem podniosłe kazanie o miłości Ojczyzny wygłosił młody, ale rwący się do prac społecznych, katecheta ks. Ignacy Chmura. Po uroczystościach kościelnych dokończenie programu odbyło się w sali Kółka rolniczego, która zapełnił i obległ tłum ludu przeszło dwutysięczny. Nie brak było miejsc. i okolicznej inteligencyi. Słowo wstępne wygłosił z zapałem zawsze chętny, a nader czynny miejscowy ks. kanonik And. Pawicki. Porywający zaś odczyt, skreślający krótko całą sprawę polską w okresie porozbiorowym ze szczegółowem uwzględnieniem roku 1863 i sytuacyi obecnej, wypowiedział kier. szkoły p. Stanisław Polek. Śpiewy pieśni patryotycznych umiejętnie wykonała młodzież szkoły z Łąkty Górnej. Między przerwami złożyli uczestnicy kwotę 21 K 28 h, którą przeznaczono do fund. Sokolstwa i Rady Narodowej. Podniosłą uroczystość zakończyły ciepłe przemówienia ks. kan. Andrzeja Pawickiego i p. Stanisława Polka — poczem lud rozchodził się do domów, unosząc z sobą tlejącą iskrę miłości Ojczyzny pod dachy swych biednych chatek.

Uczestnik.

Lisiagóra, pow. Tarnów.

W ostatnich wyborach poniosły żywioły narodowe i katolickie naszej gminy dotkliwą klęską: zwyciężyli ludowcy. Nie przeszkodziła temu niezmordowana, pełna zapału i zaparcia się praca ks. kanonika, który, nie bacząc na sędziwe lata, wyzyskuje każdą chwilę na chwałę Boga i Ojczyzny. Za jego staraniem odbyły się u nas dwa razy misye, jego dziełem jest również kościołek w Jastrząbce Nowej, a obecnie, znowu dzięki niemu zwozi się materyał na świątynię, mającą powstać w Łukowej. Ale ludowcy nie chcą uznać ofiarnej pracy kapłana i korzystają z każdej sposobności, aby mu tylko ją utrudnić.

Czytelnik.

Sonina, p. Łańcut.

W gminie naszej kilku żydowskich opiekunów okryło się żałobą: zostali sierotami. Sprawa ta wymaga pewnych wyjaśnień. Był u nas żyd Pejsech Goldberg, karczmarz oczywiście. Szynk jego nigdy nie świecił pustką, a szczególnie w niedzielę. Ludzie dobrej woli, widząc, że się źle dzieje i że dziać się będzie coraz gorzej, poczęli się starać o wykupienie karczmy od hr. Romana Potockiego. Całe szczęście, że ludzie owi mieli większość w Radzie gminnej. Dzięki temu tylko zdołano mimo oporu opiekunów żydowskich sprawę całą pomyślnie załatwić. Gmina kupiła budynek, w którym karczma się mieści, a następnie odprzedała go komu innemu z zyskiem w kwocie 900 koron. Żyd został wyrzucony, a na domiar złego dostał się do aresztu za przekroczenie ustawy przemysłowej na 20 dni. Zwolennicy gorzałki i przyjaciele naszych pejsatych obywateli są w prawdziwej rozpaczy, gdyż nie mają gdzie wstąpić na kieliszek, nie mają przed kim użalać się na swoją biedę i obmawiać sąsiadów. Pewnej niedzieli przybyli w czasie sumy przed wyszynk Kółka rolniczego, który był wtedy zamknięty. Nie bacząc na to, domagali się otwarcia lokalu, ale p. Tomasz Błaszczak — to nie żydek pejsaty, jeno porządny człowiek i obywatel chrześcijański. Nie otworzył więc wyszynku i amatorowie gorzałki musieli odejść z niczem. Smutne to i nie do wiary, zwłaszcza, że Kółko rolnicze sonińskie dla wszystkich przystępne. Skoro tedy większość gospodarzy uznała karczmę za szkodliwą, czemu garść próżniaków i pieniaczy nie uderzy się w piersi, mówiąc: nasza wina! Byłoby wtedy lepiej w naszej gminie.

Wojtek.

Nawojowa Góra, pow. Chrzanowski.

Za przykładem innych wiosek i nasza urządziła wspaniały obchód ku czci powstania styczniowego. Odbył się on w niedzielę, d. 9 lutego b. r. w sali szkolnej. Uroczystość rozpoczęła się zajmującym odczytem, który wygłosił kierownik szkoły, p. Szymon Konopaska. Po odczycie odśpiewały dziewczęta pieśni narodowe i kilka starodawnych piosenek polskich. Wystąpił potem z piękną przemową włościanin J. Grela, przybrany w barwny strój narodowy. Nakoniec odegrano podniosły utwór sceniczny p. t. „Matka żyje“! Obecni odnieśli z wieczorku bardzo miłe wrażenie, a nastrój patryotyczny, jaki można było u wszystkich zauważyć, dowodził, że cel obchodu został w zupełności osiągnięty. Zebrani rozeszli się po odśpiewaniu: „Boże coś Polskę“ i „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Uczestnik.

Jodłowa.

W zeszłym tygodniu wpadła mi do ręki gazeta „Przyjaciel ludu“. Zacząłem ją czytać i wyczytałem list, w którym ludowcy z Jodłowej oczernili naszego ks. kanonika Ziębę, twierdząc, jakoby wspomniany ksiądz chciał wywrzeć zemstę na ludowcach, ztarzymując w dniu 29 stycznia b. r. niejakiego Teofila Kloczkowskiego przez 2 godziny w kościele i nie chcąc rzekomo dać mu ślubu z p. Ziajówną. Twierdzenie to jest z gruntu kłamliwe, gdyż ks. kanonik nie z zemsty, lecz z powodu choroby nie mógł im udzielić ślubu. Prosił natomiast młodą parę, aby zechciała poczekać aż do przyjazdu ks. wikarego. Goście czekali istotnie, ale nie 2, tylko jedną niespełna godzinę. Zamiast wtykać nos do spraw nieswoich, lepiejby zrobili ludowcy, pilnując samych siebie. Widzą oni błędy bliźnich, ale swych własnych nie myślą się dopatrywać. Wielu z pomiędzy ludowców, którzy nibyto pragną dobra ojczyzny, jak rok długi schodzą się po rannej mszy niedzielnej u żyda, gdzie wiodą rozmowy „polityczne“ do późnego wieczora, mocząc gęby w kieliszku gorzałki lub w kuflu szwabskiego piwa. Możnaby tedy powiedzieć, że ludowcy istotnie pragną dobra ojczyzny, ale żydowskiej. Słyszałem raz, jak się wyraził pewien ludowiec, że woli rozmawiać z żydem, aniżeli z chłopem polskim. I to są „przyjaciele ludu“, którzy pragną dobra chłopa naszego? Jeżeli tak będzie dalej, to biada nam, bo nigdy nie doczekamy się odrodzenia ojczyzny, gdyż brak nam miłości i zgody. Nic też dziwnego, że ludowcy nienawidzą naszego zacnego księdza kanonika. Wszak on mówi prawdę wszystkim, a prawda każdego w oczy kole, a już najbardziej ludowców.

Chłop.

Wola Batorska, pow. Bochnia.

Obchód styczniowy. Staraniem Akad. Koła T. S. L. i Zarządu miejscowej Czytelni i dzięki niezwykłej pomocy ze strony p. Wolanina, kierownika tutejszej szkoły, odbył się dnia 16 lutego b. r. obchód ku czci 50-lecia powstania styczniowego. Do licznie zebranych przemówili delegaci A. K. T. S. L., zagajając obchód i przedstawiając popularnie przyczyny, przebieg i następstwa ostatniego naszego powstania. Najważniejszą częścią obchodu było dobrze odegrane i starannie wystawione przedstawienie „Dziesiąty Pawilon", wyłącznie siłami włościańskimi. Ponury obrazek więzienia warszawskiego wywołał na widzach głębsze wrażenie i jaskrawie przedstawił im dwa światy: polski, bohaterski, porywający się do wolności, po 90-ciu latach ciężkiej niewoli, niestety upadający pod liczebną przewagą i silną przemocą brutalnego świata rosyjskiego. Obchód zakończył się deklamacyą i wspólnymi chóralnymi śpiewami patryotycznymi.

Skromny dochód ze wstępów początkowo miał być obrócony na zakupno książek do czytelni, lecz następnie przeznaczono go na rzecz Przytuliska żołnierzy-weteranów z r. 63-go. Uczestnik.

Załucze nad Czeremoszem.

Polacy, zamieszkali od dziada pradziada w Załuczu nad Czeremoszem, obchodzili dnia 16 lutego dwie piękne uroczystości: 300-letnią rocznicę śmierci X. Piotra Skargi i 50-letnią rocznicę walki o niepodległość i wolność narodu.

Po słowie wstępnem, wygłoszonem przez p. Izę Jarużelską, członkowie czytelni Kółka rolniczego odegrali obraz sceniczny X. B. Bandurskiego p. t. „Złote usta — złote serce". Amatorowie wywiązali się bardzo dobrze ze swego zadania. Widać było, że reżyserka (p. Jarużelska) nie szczędziła pracy i że w sercach tej młodzi Załuckiej płynie szczera krew polska, skoro potrafiła tak dobrze odtworzyć postacie swych praojców.

Pieśni narodowe (chóry) mile urozmaiciły wieczór. Śpiewano czysto, poprawnie, w należytem tempie i z zacięciem. W wyrobieniu tych sympatycznych śpiewaków, ma zasługę panna Aniela Komorowiczówna, która od kilku lat uczy śpiewu, rozbudzając zamiłowanie do polskich pieśni. Całość wieczoru wypadła miło — bo swojsko i serdecznie.

Słyszałem, iż niebawem urządzą w Załuczu większe przedstawienie na dochód budowy Domu Polskiego. Szczęść im Boże!

Jeden z uczestników.

Z Trembowelskiego.

Staraniem Trembowelskiego Koła T. S. L. następujące gminy urządziły u siebie obchody styczniowe:

Łoszniów. Dnia 4 lutego odbył się tutaj obchód styczniowy z postawieniem krzyża na cmentarzu, gdzie pięknie przemówił jeden z uczestników do włościan licznie mimo niepogody zebranych. Wieczorek natomiast nie odbył się z przyczyn od Czytelni niezależnych.

Strusów. Dnia 8 lutego odbyło się uroczyste nabożeństwo z pięknem kazaniem ks. Pękalskiego i postawieniem krzyża. Następnego dnia odbył się wieczorek z wykładem prof. Walasa, słowem wstępnem p. Gachego, deklamacyą i śpiewami dzieci, wyuczonych przez p. Lejczakową i pp. Schwarzówny. Na zakończenie odegrano udatnie „Dramat jednej nocy".

Boryczówka. Dnia 16 lutego odprawił ks. Puchała uroczyste nabożeństwo, poczem odbyło się poświęcenie krzyża na cmentarzu, gdzie ładnie przemówił włościanin z Łoszniowa J. Laszczyński (młodszy). Wieczorem odbył się uroczysty wieczorek z wykładem p. Romanicy z Trembowli, deklamacyą małej wiejskiej dziewczynki i wystawieniem dwóch sztuczek: „Za sztandarem" i „Dziesiąty pawilon". Zasługa urządzenia wieczorku przypada miejscowemu nauczycielstwu.

Janów i Słobódka janowska również urządziły obchody styczniowe za staraniem ks. Stefanickiego; podobnie jak i Podhajczyki.

Rozmaitości.

KALENDARZYK.

Dziś: niedziela Palmowa, 16 marca — św. Cyryla.

Poniedziałek, 17-go — św. Gertrudy.
Wtorek, 18-go — św. Edwarda.
Środa, 19-go — **św. Józefa O. N. M. P.**
Czwartek, 20-go — Wielki Czwartek.
Piątek, 21-go — W. Piątek.
Sobota, 22-go — W. Sobota.

Dziś: wschód słońca o godz. 6 min. 16; zachód o 6-tej min. 7; długość dnia 11 godz. 58 min. — W Wielką Sobotę pełnia księżyca.

Nauki Pasyjne (o Męce Pana Naszego Jezusa Chrystusa) polecamy do czytania na post. Kosztują wraz z opłatą poczty 40 h, które można przesłać markami w liście.

Kalendarz „Prawdy" na rok 1913 w cenie 50 halerzy i **Kalendarz „Figlarza"** w cenie 1 K mamy jeszcze w zapasie.

Wojna bałkańska w obrazach. Prześliczne album, przedstawiające obrazy zdejmowane na polu wojny bałkańskiej, już wyszło w dwóch zeszytach. Każdy zeszyt kosztuje 1 K. Kto chce zobaczyć jak wygląda dziś wojna, jak wyglądają wodzowie wojska walczącego, ten niech sobie sprowadzi „Wojnę bałkańską w obrazach". Przy zamówieniach należy dokładnie pisać, który zeszyt: pierwszy, czy drugi się zamawia. Przy zamówieniach jednocześnie należy wysyłać pieniądze.

Wysprzedaż książeczek do nabożeństwa. Mamy na składzie resztki książek do nabożeństwa, któreśmy wydali własnym nakładem, ale już tylko w kosztownych oprawach. Mianowicie: „Wianka N. P. Maryi" mamy jeszcze pojedyncze egzemplarze w cenie od 4 do 5 K; „Wyborka Nabożeństwa" w cenie od 4 do 5 K; „Ołtarzyka Rzymsko-katolickiego" w cenie 4 do 7 K; „Anioła Stróża" w cenie 5 do 6'30 K. Książki te są w bradzo pięknych i kosztownych oprawach. Wszystkie te książki oddamy dziś za połowę ceny. Kto tedy chciałby mieć piękną książkę do nabożeństwa a tanią, niech korzysta ze sposobności i zamówi sobie jednę z wyżej wymienionych książek. Przy zamówieniach należy przesłać pieniądze. Korzystajcie ze sposobności, którzy książeczki do nabożeństwa potrzebujecie.

Zielniczek roślin leczniczych już wyszedł w ponownym nakładzie. Rozesłaliśmy go zaraz tym, któ-

rzy nań czekali. Zielniczek zawiera 12 tablic, przedstawiających w kolorach kilkadziesiąt roślin leczniczych i kosztuje wraz z opłatą poczty 1 K. Przy zamówieniach należy przesłać równocześnie pieniądze.

Pogadanki o księgach gruntowych i o katastrze. Wydanie trzecie. Broszurka ta już wyszła z druku i jest do nabycia w cenie 80 hal. za egzemplarz. Broszurka ta bardzo pouczająca dla wszystkich właścicieli gruntu, napisana przez radcę wyższego sądu p. Mieczysława Szybalskiego. O wartości książeczki świadczy najlepiej, że już dwa wydania się rozeszły i teraz sporządzone zostało trzecie.

Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie ogłasza zmianę nazw stacyi Dąbrowa i przystanku i ładowni Kąty. Mianowicie: z dniem 1 maja 1913 r. zostanie zmieniona dotychczasowa nazwa 1) stacyi Dąbrowa, położonej na szlaku Tarnów-Szczucin na Dąbrowa koło Tarnowa, 2) przystanku i ładowni Kąty, położonej na szlaku Bolęcin-Jaworzno na Kąty koło Chrzanowa.

Ćwiczenia rezerwy zapasowej. Jedna z gazet wiedeńskich donosi, iż asenterowani w roku ubiegłym do rezerwy zapasowej rekruci, powołani zostaną 1-go kwietnia na 10-tygodniowe ćwiczenia wojskowe. W tym terminie mają się stawić także rezerwiści zapasowi z dawniejszych roczników.

Testament chłopa polskiego. W Kamieniu, pow. Nisko, zmarł w 25 roku życia włościanin Andrzej Surdyga, członek Sokoła miejscowego. W testamencie przeznaczył z 6000 K, jakie posiadał, 4000 K na budowę sokolni w Kamieniu, a 2000 K małoletniej siostrzenicy. Gdyby jednak Sokół do lat trzech nie podjął budowy sokolni, to te 4000 K przejdą na Towarzystwo Szkoły Ludowej. Również, gdyby siostrzenica zmarła przed dojściem do pełnoletności, pieniądze przeznaczone dla niej otrzyma wymienione towarzystwo.

Niezwykłe koleje. Z Gorlic donoszą: Dnia 2 bm. umarł w Gliniku Maryampolskim Niel Sinclair. Urodzony w Petrolea w Kalifornii, posiadał niegdyś miliony, które stracił na poszukiwanie złota. Przynależny do Los Angelos w Kanadzie przeniósł się w poszukiwaniu chleba do Galicyi i w Tustanowicach był technikiem wiertniczym. Żona jego mieszka w Atenach, stolicy Grecyi, córka w Nowym Jorku; pochowany został w Gorlicach.

Polacy w Adryanopolu. Ministerstwo spraw zewnętrznych otrzymało listę osób, poddanych austryacko-węgierskich, znajdujących w Adryanopolu. Jest ich ogółem 74 osób, w liście tej znajdujemy nazwiska pp. Strusińskich, zamieszkałych w Adryanopolu z trojgiem dzieci, oraz niejakiego Schwarza, jako pochodzących z Galicyi. Poddanych niemieckich jest w zamkniętym Adryanopolu 44, wśród nich pani Mańska, żona urzędnika kolei wschodniej, z córką, pochodząca z Poznańskiego.

Żydówka nauczycielką chrześcijańskich dzieci. Piszą z Dukli: Z dniem 1 b. m. zamianowano nauczycielką tutejszej szkoły 5-klasowej męskiej żydówkę p. Bertę Schnapkównę. Do szkoły tej uczęszcza zaledwie kilkunastu żydów. Reszta uczęszcza do szkoły barona Hirscha. Krążą pogłoski, że nauczycielka ta czyniła cały rok we Lwowie zabiegi przez posłów żydowskich, aby jej nadano posadę w powiecie krośnieńskim. Ojciec Schnapkówny poczynił tedy starania u członków Rady szk. okr.. w których znalazł orędowników i żydówka została nauczycielką chrześcijańskich dzieci. Ludność chrześcijańska dukielskiego związku szkolnego, do którego należą: miasto Dukla i sąsiednie wsie: Lipowica, Nadole, Teodorówka i Zboiska, poczęła się burzyć na wiadomość o tych machinacyach żydowskich. Podniósł się ogólny okrzyk: „a to skandal, aby w miejscu urodzenia bł. Jana z Dukli, uczyła dzieci szkolne chrześcijańskie żydówka!“ Oburzenie to przedstawiła Rada szk. miejsc. Radzie szk. okr. jednak bez skutku. Orędownicy żydówki dokonali swego. Kilkaset kwalifikowanych nauczycieli i nauczycielek czeka w kraju na posady, w samym okręgu dukielskim jest kilku oczekujących, tymczasem dzieci chrześcijańskie uczyć będzie żydówka. Smutnych zaiste dożyliśmy czasów. — Przybycie Schnapkówny do Dukli 27 lutego b. r. spotęgowało jeszcze więcej to oburzenie, które udzieliło się i młodzieży szkolnej. Następstwem tego oburzenia jest niebywałe w szkolnictwie ludowem zdarzenie. Oto, kiedy żydówka objęła obowiązki w klasie III, urządzili jej chłopcy tej klasy „owacyę“. Jednak z powodu braku kwiatów o tej porze, obrzucili chłopcy swą gospodynię zgniłemi jajami, poczem opuścili klasę w jednej chwili z okrzykiem: „my pod żydówkę chodzić nie będziemy“! Za tem hasłem poszła młodzież chrześcijańska innych klas, opuszczając szkołę bezzwłocznie, mimo napomnień i nawoływań nauczycielstwa. — Za przykładem szkoły męskiej, poszła na drugi dzień dziatwa chrześcijańska szkoły żeńskiej. Mamy zatem w Dukli generalny strajk dziatwy szkolnej, który wywołali opiekunowie nauczycielki żydówki. — Przykre to, ubolewania godne i niebywałe zdarzenie w szkole ludowej, skłoni może miarodajne czynniki, aby w przyszłości liczyły się z opinią chrześcijańskiej ludności i nie prowokowały jej. Prowokacyą bowiem chrześcijańskiej ludności nazwać się musi fakt narzucania przez władze szkolne żydów i żydówek na nauczycieli względnie nauczycielki dzieci chrześcijańskiego, polskiego ludu.

Bandyta w kałuskim powiecie. Wójt wsi Zawadka pod Kałuszem, dowiedział się, że jacyś ludzie kryją się pod mostem za wsią, zabrał więc chłopów i poszedł most rewidować. Był już wieczór, więc poczęto zapalać zapałki i patrzyć, co się pod mostem dzieje .Wtem z pod mostu wypadło czterech bandytów, chłopi się przerazili, rozstąpili się i tylko wójt zdołał jednego z nich przytrzymać za kołnierz kożucha. Wtedy bandyta dobył z kieszeni rewolweru i przyłożywszy do piersi wójta, krzyknął: „Puszczaj, bo cię zastrzelę!“ Wójt nie stracił jednak przytomności, odchylił od siebie rewolwer i zaczął wołać o pomoc. Wreszcie chłopi namyślili się i pomogli wójtowi. Bandytę rozbrojono. Oprócz rewolweru miał on przy sobie nóż duży, wyostrzony i książeczkę służbową na imię Grzegorza Czernieckiego z Mikuliniec, zapewne skradzioną. Łotra zamknięto w aresztach gminnych i miano nazajutrz odstawić go do Kałusza, ale bandyta w nocy wyłamał się z aresztu i uciekł, nie zostawiwszy śladu po sobie.

Miliony z dymem. Przed kilku dniami ukazało się sprawozdanie państwowego monopolu tytoniowego za rok 1911. W roku tym przeprowadzono zwyżkę cen wyrobów tytoniowych, obejmującą prawie wszystkie gatunki cygar i tytoniu. Mimo, że to podwyższenie cen wywołało w kołach palaczy żywe poruszenie, przecież na ogół konsumcya wyrobów tytoniowych nie zmniejszyła się wcale w stosunku do lat ubiegłych. W ogólności dochód skarbu z tego źródła wynosił w roku 1911 kwotę 299 milio-

nów K. W roku sprawozdawczym wypalono w ogólności: 1236 milionów cygar, 5590 milionów papierosów, 230.803 centnarów metrycznych tytoniu. Z powodu podrożenia cen cygar, niektóre gatunki miały mniejszy odbyt, jak n. p. „Portorico", „Kuba", natomiast „Cigarillos" wzrosły w zapotrzebowaniu aż o 107 milionów sztuk. Wśród papierosów największem wzięciem cieszyły się „Sporty" i „Drama". Ze zbytkownych papierosów zwiększyła się konsumcya „Memphisów", znacznie natomiast spadło zapotrzebowanie zarówno papierosów, jak i cygar zagranicznych. Z cygar najwięcej zużyto „Virginia", bo 189,367.892 sztuk i „Portorico" 188,725.660 sztuk.

„Figlarz", dwutygodnik poświęcony dla śmiechu i zabawy, wyjdzie na święta wielkanocne powiększony. Bartek Mądrala opowiada swoje przygody z wesel, bardzo śmieszne i ciekawe. Ktoby chciał spędzić święta wesoło — niech zaprosi do siebie „Figlarza". Za nadesłaniem 20 halerzy (można przesłać markami) poślemy numer świąteczny.

Niebywałe zajście w kościele. Z Petersburga donoszą dzienniki o następującym charakterystycznym przypadku. W Petersburgu istnieje za pozwoleniem rządu kościół katolików-Rosyan, którego proboszczem, również za zezwoleniem władz, jest ks. Dejbner, były naczelnik ziemski, a następnie urzędnik zarządu instytucyi cesarzowej Maryi. Podczas nabożeństwa niedzielnego, niespodzianie wkroczył do tego kościoła prawosławny biskup narwski, Nikander, w towarzystwie kilku osób cywilnych. Podszedł on do ołtarza i zwrócił się do zgromadzonych z mową, wzywając do opuszczenia świątyni, ponieważ jest ona katolicką i prawosławnych w niej gorszą i nawracają. Wszczął się w kościele popłoch. Nabożeństwo musiano przerwać. Wówczas ks. Dejbner wszedł na ambonę i wezwał obecnych w kościele do zachowania spokoju. Wielu katolików-Rosyan zwróciło się do posłów w Dumie, prosząc ich o wniesienie interpelacyi.

Wypadek automobilowy. W drodze z Żywca do Białej jechał automobilem nadkomisarz straży skarbowej Rożkowski. Koło miasta wymijał się z wozem, naładowanym sianem, na którego wierzchu siedziała 17-letnia Kubicówna z Wilkowic. Konie się spłoszyły i tak wozem szarpnęły, że Kubicówna spadła z wozu i runęła pod automobil, który ją przejechał. Nieszczęśliwa na miejscu wyzionęła ducha.

Nowa rzym.-kat. ekspozytura. Ministerstwo wyznań i oświaty zezwoliło na utworzenie w Darachowie nowej rzym.-kat. ekspozytury, obejmującej miejscowości Darachów i Tiutków.

Szpiegostwo bez końca. W Stanisławowie jako oskarżony o szpiegostwo, stanął Rusin Jan Pestrak, liczący lat 56, nauczyciel ludowy w Horyhladach. Akt oskarżenia zarzuca mu, że Teodora Podhornego, pisarza gminnego, namawiał do zaciągnięcia się w szeregi szpiegowskie na rzecz Rosyi. Oskarżony miał rodziców, zamieszkałych w Lubyczy, tuż przy granicy rosyjskiej, gdzie rok rocznie spędzał wakacye i chętnie, jak przyznał, komunikował się z „objeszczykami" rosyjskimi. Przyznał też, że podczas wakacyi szkolnych 1911 r. spotkał się we Lwowie ze swoim stryjem majorem, czy też generałem rosyjskim, dłużej się z nim zabawiając, a także podczas wakacyi szkolnych 1912 r., podczas obchodu „Sokoła", był w nadgranicznym Bełzcu, gdzie miał się spotkać z jakimś generałem rosyjskim. Poza tem komunikował się z ochraną.

W Szuparce w powiecie borszczowskim uwięziono ekspedyentkę pocztową, która uprawiała szpiegostwo wspólnie z bratem swoim, podoficerem jednego z pułków przemyskich. Na stacyi w Nowym Zagórzu aresztowano młodego człowieka, przebranego za księdza, który jadąc od strony Przemyśla, zdejmował plany kolei i mostów linii strategicznej Przemyśl-Łupków. U aresztowanego skonfiskowano aparat fotograficzny wraz z kliszami, na których znajdowały się zdjęcia i odstawiono go do Sanoka.

Nadużycia pocztowe. W Kasinie wielkiej, pow Limanowskiego, otruł się 25 stycznia b. r. ekspedyent pocztowy, sprzeniewierzywszy przeszło 9.000 K gotówką, nie licząc mnóstwa ograbowanych listów, pochodzących od wychodźców amerykańskich. — Po zmarłej zaś w styczniu br. w Jeżowem, pow. Niskiego ekspedyentce pocztowej okazał się brak przeszło 3.000 K, a w mieszkaniu jej znaleziono niedoręczonych 115 listów poleconych, 450 listów zwykłych i około 50 przekazów pocztowych od r. 1910. — Przed ławą sędziów przysięgłych w Sanoku odbyła się rozprawa przeciw Ignacemu Adamowi, poczmistrzowi z Bukowska za sprzeniewierzenia. Manipulował on z pieniędzmi emigrantów, nadsyłanemi z Ameryki. Postępował w ten sposób, że przekazy sam podpisywał i opatrywał sfałszowaną pieczęcią gminną niewyraźnie odbijaną i pieniądze zabierał, nie zawiadamiając adresatów o ich nadejściu. W ten sposób przywłaszczył sobie 6.690 K. — Nadto zabrał 3.440 K przesłanych z Oddziału spirytusowego Zakładu kredytowego we Lwowie dla Dawida Pejsacha Millera. Ignacy Adam został zasądzony na 2 lata ciężkiego więzienia obostrzonego postem co miesiąca. — Pominąwszy, że za wiele tych listów poleconych rząd w swoim czasie musiał zapłacić odszkodowanie, można sobie wyobrazić, ile szkód ponosi ludność, a przedewszystkiem wychodźcy, wskutek tego rodzaju funkcyonowania poczty, na której niesłychane braki zwracano tylokrotnie uwagę.

Barbarzyńskie zwyczaje pogrzebowe. Wśród ogłoszonych niedawno średniowiecznych pism papieskich znaleziono bullę Bonifacego VIII, zakazującą „gotowania i preparowania zwłok". Dziwny ten zakaz spowodował, że uczeni zaczęli szukać jego wyjaśnienia i znaleźli, iż odnosił się on nie do studyów anatomicznych, ale do średniowiecznego zwyczaju grzebania „dostojnych zwłok" w ten sposób, że kości chowało się osobno, a ciało osobno. W tym celu gotowano zwłoki w pewnej mieszaninie wody, wina i winnych roślin. Ponieważ rzadko kiedy znajdywano kotły odpowiedniej wielkości, skutkiem tego gotowano zwłoki po kawałku. Po kilkugodzinnem gotowaniu z łatwością można było oddzielić ciało od kości, które też w osobnych trumnach składano. Ta kosztowna i niesmaczna procedura była udziałem wyłącznie „śmiertelnych szczątek" królów, biskupów itd., zwłaszcza jeśli ów wysoki dostojnik umarł zdala od miejsca, gdzie powinien być pogrzebany. W ten sposób postąpiono z ciałem niemieckiego cesarza Fryderyka Rudobrodego i francuskiego króla Ludwika IX i Ludwika Świętego. Szkielet Fryderyka odwieziono do Niemiec, a ciało jego pogrzebano w Antyjochii, gdzie cesarz nagle umarł. Ludwik Święty umarł przy oblężeniu Tunisu. Ciało spreparowane posłano do Palerma, a kości do Paryża, gdzie je w grobach królewskich w St. Denis złożono. W ten sposób wynagradzano sobie w wiekach średnich zapomnianą sztukę balsamowania.

Jeszcze o „Tytaniku". Profesor F. G. Stoclej w czasopiśmie angielskiem „Catholic Thimes" podaje następujący szczegół o „Tytaniku": Przy budowie

okrętu pracowali niektórzy członkowie sekty „Oranżystów". Dumni ze swego dzieła, posunęli się oni do bluźnierstwa przeciw Bogu, wypisując na bokach statku następujące słowa: „Niemasz Boga, któryby zdołał okręt ów pogrążyć w falach morskich"... „Ani Chrystus nie potrafiłby zatopić tego statku"... Tymczasem, jak wiadomo, „Tytanik" zatonął, zabierając ze sobą na dno 1700 osób z całym ich majątkiem. Prawdziwość bluźnierczego napisu stwierdza zdjęcie fotograficzne okrętu, dokanane przed wypłynięciem na morze, oraz list jednego z podróżnych, pisany do przyjaciela na krótko przed katastrofą.

Nawożenie ziemniaków. Ziemniaki są bezsprzecznie jedną z najpożyteczniejszych roślin, uprawianych na naszych polach, dlatego też powinniśmy na ich uprawę i nawożenie szczególną zwrócić uwagę. Wprawdzie wykazuje statystyka, że pod względem produkcyi ziemniaków poważne zajmujemy stanowisko, jednakowoż wiemy dobrze — znając kraj — jak jeszcze ta uprawa nisko stoi i o ile wyższe możnaby osiągnąć plony w porównaniu z tymi, które dziś mamy — przy lepszem naturalnie nawożeniu i uprawie tej wdzięcznej rośliny.

Plon ziemniaków zależy nietylko od wyboru odmian, rodzaju gleby, ale też i w wielkiej mierze od zawartości pokarmów w glebie, krótko mówiąc — od nawożenia. Wprawdzie nie da się zaprzeczyć, że najlepszym nawozem podstawowym dla ziemniaka — jest obornik — jednakże z drugiej strony pewnem jest, że sam obornik nie wystarcza, a znaczne powiększenie ilości i jakości plonu ziemniaków — powodują nawozy pomocnicze.

Dla osiągnięcia zatem wysokich plonów jest użycie tomasyny „Gwiazda" i 40% soli potasowej z wiosną, rzeczą nieodzowną. Pouczenia o sposobie użycia nawozów sztucznych wysyła na żądanie darmo i opłatnie Firma Józef Karrach, Lwów, ul. Kościuszki l. 18.

Poradnik lekarski.

J. J. Są to t. zw. myśli poniewolne. Trzeba pamiętać zawsze, że są chorobliwe i nie stosować się do nich. Możnaby się z tego wyleczyć przy pomocy zabiegów i środków przyrodoleczniczych, a zwłaszcza wodą. Proszę spróbować kąpieli nasiadowych z początku letnich potem coraz chłodniejszych przez 2 minuty codziennie przed spaniem. Pić herbatkę z tobołków i skrzypu.

Stary prenumerator. We wszelkich porażeniach skutkuje arnika; należy więc pić bardzo słabą herbatkę z arniki z malutkim dodatkiem skrzypu 2 razy dziennie po kieliszku. Arniki bierze się malutką szczyptę na kwaterkę wrzącej wody.

J. K. Na łupież głowę myć mydłem i wcierać roztwór 20 kropli nafty na ½ kwaterki spirytusu.

St. D. Nogi przeziębione kąpać w sianie. Pić równocześnie herbatkę ze skrzypu i liści brzozowych.

M. P. Na krwotoki wszelkiego rodzaju pomaga krwawnik, rdest, tobołki, skrzyp.

K. G. Na uspokojenie nerwów dawać wywar z kwiatu lipowego z dodatkiem skrzypu.

W. M. Na gwałtowny kaszel skutkuje herbatka z babki, podbiału i kwiatów maku polnego.

O. J. Kr. Na skórę suchą lepsze mydło przetłuszczone, na tłustą wilgotną mydło obojętne. Brodę nacierać spirytusem z paru kroplami arniki.

B. C. D. Krosty pochodzą z nieodpowiedniej dyety, jak mięso, kawa, korzenie, trunki. Żywić się nabiałem i strawą roślinną, a i cera będzie ładniejsza.

S. W. S. M. R. Może to być obrzęk błony śluzowej wnosie lub coś innego, trzeba więc, by lekarz zbadał.

Poradnik dla pytających.

Kto pyta — nie błądzi.

P. F. O. w K. Kupujący realność nabywa to wszystko, co mu poprzednik sprzedał i co poprzednik posiadał i posiadać miał prawo. Być może, że sąsiad posiada pod swymi budynkami kawałek placu, który należy do gruntu obcego, Otóż Pani, jako nabywca tego obcego gruntu, wtedy tylko mogłaby wystąpić ze skargą przeciw sąsiadowi o oddanie placu, jeżeli ojciec sprzedając Pani grunt i ten plac sprzedał, a nadto, jeżeli ojciec nie zgodził się na to, by sąsiad swoje budynki stawiał na części jego, t. j. ojca placu, ale owszem temu się sprzeciwiał, a od czasu, kiedy sąsiad budynki postawił, nie upłynęło lat 30. Jeżeli zaś ojciec Pani widział, jak sąsiad stawiał budynki i przeciw temu nie oponował, albo też, jeżeli już upłynęło lat 30 od postawienia budynków, to gruntu się już nie odbierze, a gdyby wytoczono proces, to ten będzie przegrany, gdyby Pani udowodniła w sądzie, że ojciec się nie godził na to, by sąsiad na jego placu budynki stawiał i gdyby nie upłynęło jeszcze lat 30, to przez to, że ojciec w chwili stawiania budynków, stawianiu się ich nie sprzeciwiał, mogłaby Pani skarżyć tylko o wartość placu i to nie dzisiejszą, lecz wartość w tym czasie, kiedy sąsiad budynki stawiał. Wartość ta zaś jest tak małą, że o to szkoda wdrażać procesu, bo ten będzie niepewny, a bardzo kosztowny, bo do procesu inżynierzy przyzwani być muszą.

P. J. L. w T. Dziewczyna uczęszczała na kurs szycia, urządzony przez właściciela czy agenta składu maszyn do szycia, ale to uczęszczanie nie może być powodem, by ojciec musiał jej kupić maszynę do szycia od tego, kto kurs urządził. Aby kupno maszyny do szycia przyszło ważnie do skutku, to musi być umówiona cena za maszynę i muszą być umówione warunki spłaty. Jeżeli zaś Pan nie umówił się z agentem, że Pan kupuje maszynę za oznaczoną cenę i na to się nie podpisał, to maszyny brać Pan nie potrzebuje i nie ma się co bać skargi. Jeżeli zaś Pan z agentem mówił o kupnie maszyny, on cenę maszyny Panu podał i Pan podpisał się na kupno, to Pan musi wziąć maszynę, chociażby córka uczyć się szyć nie chciała.

P. P. B. w D. Właścicielem gruntu w zasadzie jest ten, kto w hipotece, czyli w księgach gruntowych, jest zapisany jako właściciel. Kto nabywa plac pod dom z tem wyraźnem zastrzeżeniem, że w razie zawalenia się domu, nowego domu stawiać mu nie wolno, kto nadto o wpis hipoteczny tego placu na swoje nazwisko się nie postarał, to własności tego placu nie nabył, lecz jedynie jako dzierżawca tego placu figurować musiał. Kto na własność chce grunt nabyć, to musi nabyć go od takiego, który jest właścicielem, to jest, który jest wpisany w hipotekę jako właściciel. Skoro zaś sam Pan nie twierdzi, by Pan od swego poprzednika plac kupił, przeto Pan właścicielem placu nie jest i bez zgody właściciela hipotecznego, nowego domu stawiać Panu nie wolno.

P. J. S. W. w G. Chcecie się podzielić wspólnym gruntem — zgoda, ale musi być na to zgoda wszystkich wspólników. Jeżeli więc wszyscy wspólnicy zgodzili się na osobę miernika, a nadto zaraz po uskutecznionym dziale na podział się zgodzili wszyscy i każdy, co się zgodził, swoją część odebrał, to nie może więcej tego działu zaczepiać, jak tylko z jednej przyczyny, to jest, jeżeliby o połowę wartości był pokrzywdzony. Radzimy więc dla 300 sążni nie wdrażać procesu, którego koszta są takie, że za nie kupiłby nie 300 sążni, ale mórg przynajmniej, a w dodatku proces prawie pewnie do przegrania.

P. W. B. w M. gr. Skoro skarga jedna, chociażby nawet przez pokątnego pisarza została wniesiona do Sądu, to drugiej skargi bez cofnięcia pierwszej wnosić nie można. Pierwszej zaś skargi nie można cofnąć bez zgody przeciwnika, jeżeli już na pierwszą skargę rozprawa się odbyła. Jeżeli jednak Panu doręczono audyencyę na skargę dopiero po południu w dniu rozprawy rano odbyć się mającej, to niejawienie się pańskie na rozprawie nie może dla Pana żadnych ujemnych pociągnąć skutków. Nie posługuj się Pan żadnymi pokątnymi pisarzami, tylko idź Pan do Sądu i tam przedstaw, że Panu wezwanie do rozprawy za późno doręczono, a na pańską prośbę sędzia Panu nową wyznaczy rozprawę. Wprawdzie jak się strony nie jawią, następuje tak zwane „spoczywanie postępowania", mające ten skutek, że najmniej 3 miesiące sprawy podejmować nie można, ale ma to miejsce tylko wtedy, jeżeli wezwanie stron do rozprawy nastąpiło prawidłowo, t. j. jeżeli strony dostały wezwanie tak wczas przed rozprawą, iż na rozprawie jawić się mogły. Panu prawidłowo wezwania nie doręczono, bo, jak Pan pisze, dostał je Pan po rozprawie i dlatego też Sąd spoczywania nie może zarządzić.

Rozbrojenie

na granicy austryacko-rosyjskiej.

Gazeta „Fremdenblatt" ogłasza następujący komunikat:

Wymiana pism odręcznych, jaka niedawno się odbyła między J. Ces. M. cesarzem i królem Franciszkiem Józefem a rosyjskim carem Mikołajem, dała ponowny dowód, że przez wypadki na półwyspie Bałkańskim uczucia przyjaźni między obu panującymi wcale nie doznały uszczerbku i że **utrzymanie pokoju tworzy i nadal cel ich usiłowań.**

Oba rządy przyszły więc do konkluzyi, że pewne czysto **defenzywne zarządzenia, jakie w prowincyach granicznych obu państw poczynione zostały** przez okoliczności, **nie są więcej wskazane.**

Postanowiono tedy zredukowanie austro-węgierskich stanów wojskowych w Galicyi do normalnych rozmiarów i tak samo zarządzonem **będzie uwolnienie rezerwistów rosyjskich** tej klasy **wieku**, która ubiegłej jesieni miała pójść na urlop.

W Rosyi uwolnionych będzie 350.000 rezerwistów, liczba zaś rezerwistów, którzy mają być w Austryi uwolnieni, wynosić będzie 25.000 do 30.000 ludzi.

Odpowiedzi Administracyi.

Szarek Stanisław, Francya. Za list pełen życzliwego dla nas uznania dziękujemy, a prosimy o dalszą pamięć i względy.

Brezina W. Kanada. A dlaczego Pan wcześniej nie zareklamował, tylko dopiero po upływie roku? Przy wysyłce pieniędzy nie podał Pan adresu i dlatego dotąd czekaliśmy. Gazeta więc za rok zzpłacona, kalendarze wysłane.

Kiełbasa J. Ujscoły. Na co miała być odpowiedź, a jaka książka? Trzeba jaśniej napisać, to zbadamy.

Borgiel Józef Narol. Za rok 1912 dopłaci Pan jeszcze 50 halerzy.

Dulian Teodor, Niemcy. Za rok 1912 jeszcze trzeba dosłać 1 Koronę.

Szponder L. Węgry. Przez cały rok odebraliśmy dopiero 2 kor., a gdzie jeszcze dwie, bo się już rok kończy. Roczna przedpłata kosztuje 4 kor.

Lipka Jan, Dzierżaniny. Zgoda.

Chłap Szczepan, Jasionka. Jeszcze 1 kor. 80 hal.

Godlewski Michał, Kam. Stara. My wysyłamy co tydzień. Może kiepski adres — to trzeba nam podać dokładniejszy.

Baran Ignacy, Wielogłowy. Zapłacona gazeta do 1 lipca 1913 roku.

F. P. Wiersze nadesłane, jako przepisane nie zamieścimy.

Jarosz Jan, Bratucice. Gazeta nie zapłacona, owszem jest nawet zaległość 1 kor. 30 hal. — A gazetę posyłaliśmy dotąd przez pocztę Gawłów Nowy.

Pilch Maciej, Golcowa. Gazeta zapłacona do 1 czerwca bież. roku

K. Błażej, Rzep. Suchy. Zapł. gaz. do 1 września bież. roku.

J. Kaźmirowski w Rumunii. Za dotychczasowe poparcie bardzo dziękujemy, i prosimy o „jeszcze", a nie zapomnimy.

Syrek Wład. Węgry. Zgoda — dzięki.

Ciura Józef, Chmielnik. Gazeta zapłacona do końca marca br.

Posława Daniel, Sułkowice. O! 4 korony, to jeszcze mało. Za bieżący roczek trzeba przecież także coś zapłacić.

Miazga M. Kupno. Zapłacona gazeta tylko do końca marca br. Trzeba dosłać resztę. Pozgrowieria.

Anioł St. Ras. Otf. Gazeta do końca marca br. zapłacona.

Dobija L. Pietrzykowice. Przedpłatę na cały rok bieżący otrzymaliśmy. Dzięki.

NADESŁANE.

ZOFIA BIESIADECKA
OŚWIĘCIM



PRZYPOMINAMY

Wszystkim Czytelnikom naszym, że
BRACTWO WYDAWNICZE ŚW. JÓZEFA WE LWOWIE
UL- SKARBKOWSKA L. 23
przesyła znowu Członkom swoim za nadzwyczajnie niską wkładką roczną, bo tylko trzech koron przeznaczone przez Zarząd Bractwa na rok 1913 książki:

1. **»Miłość Jezusa i Maryi w tajemnicach Różańca św.«** Książka do rozważań i nabożeństwa prześlicznie oprawna w płótno ze złotym odciskiem.
2. **»Życie P. N. Jezusa Chrystusa«.** Część druga. Dzieło to duże, bogato ilustrowane.
3. **»Co prowadzi do szczęścia domowego?«** Nader praktyczne i wielce pouczające pogadanki i wskazówki dla życia rodzinnego najpewniejsze.
4. **»Kalendarz św. Józefa na rok 1913«.** Pełen zajmujących powieści, a przytem piękny, z ładnym dodanym obrazkiem.

Ponadto każdy Członek otrzymuje dyplom, jako dowód przyjęcia.

Niechże więc Czytelnicy nasi nie zwlekają, a zaraz do Zarządu się zgłoszą, adresując wyraźnie: 065

Bractwo Wydawnicze św. Józefa, Lwów, ulica Skarbkowska L. 23.

Przy zakupnach swych powołujcie się na naszą gazetę.

Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza". Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler.
Drukiem „Prawdy" pod zarządem Józefa Jondry w Krakowie.

Pracować i nie rozpaczać

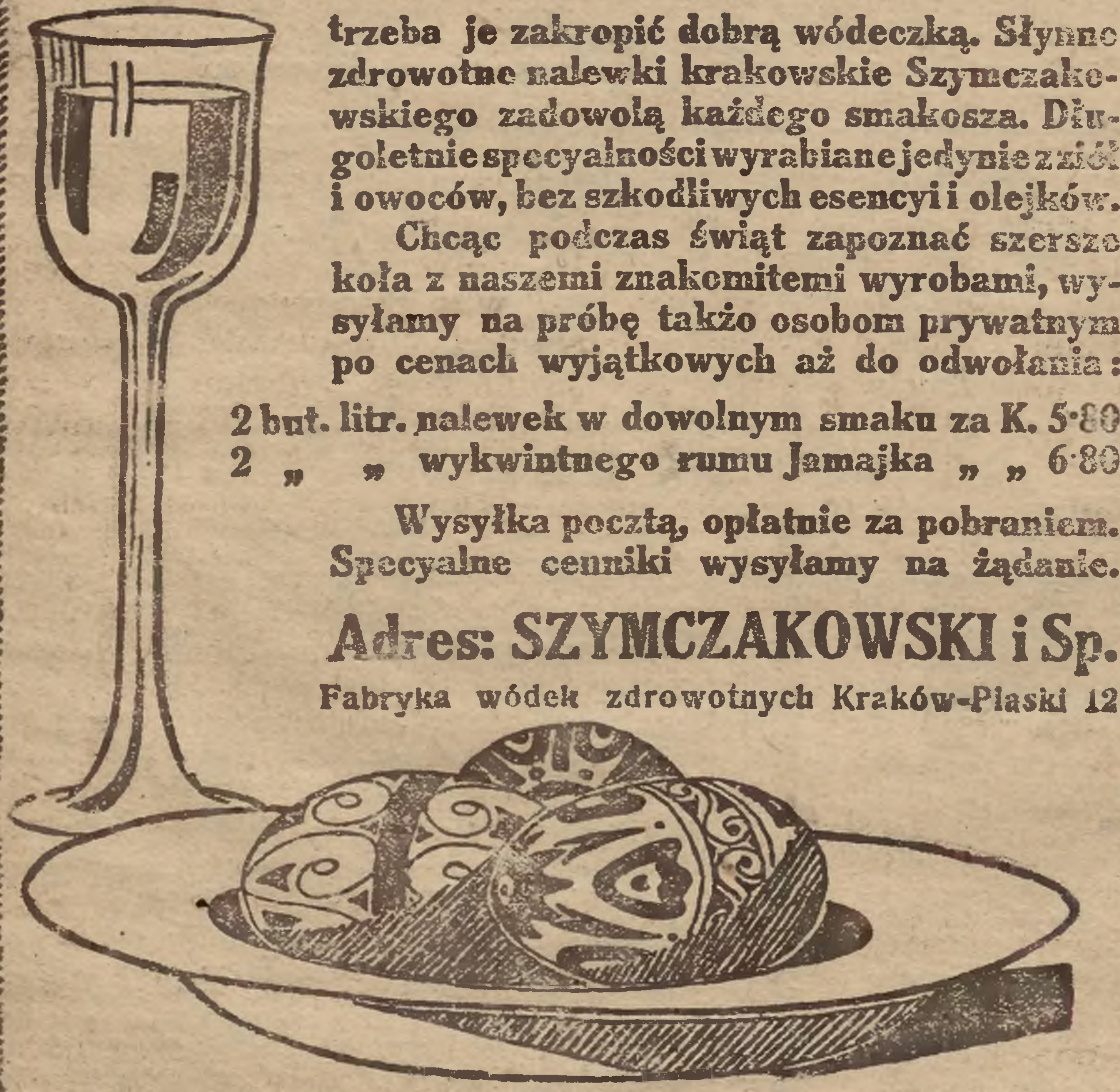
jest najlepszym środkiem przeciw nieszczęściu, nędzy i utrapieniu. Ale pracować może człowiek tylko wtedy, jeżeli jest zdrowym. Kto posiada boleści, n. p. reumatyczne, podagryczne, ból głowy, zębów, kto się czegoś nabawił przez przeciąg lub zaziębienie, nie jest często w stanie pójść do swej pracy dziennej. Dla takich z naszych czytelników powinien być znakiem następujący list, napisany przez Jego Książęcą Mość Józefa Księcia Rohana w Schottwien: „Niespodziany skutek Elsafluidu prześciga zaprawdę wszelkie oczekiwania i może Pan opublikować, że mnie i moim znajomym Elsafluid i Elsapigułki wyświadczyły świetne usługi przy największej części chorób, jak przy bolu głowy i zębów, kłóciu, rwaniu, bolach w krzyżach, katarze, bolu żołądka, nudnościach i t. d., szczególnie przy osłabionym wzroku wzmacnia Elsafluid oczy, skutkiem czego najbardziej go polecam jako niezbędny w gospodarstwie domowem środek leczniczy.

Dlatego powinni także nasi czytelnicy mieć zawsze w domu Fellera bole uśmierzający, leczący, wzmacniający fluid z m. „Elsafluid", aby wykląć boleści, wzmacniać muszkuły i nerwy, odświeżać i ożywiać ciało; nie jest to tylko reklama.

Tak będziecie i Wy ochronieni przed niejedną krzywdą i będziecie mogli zawsze pójść czerstwi i silni do pracy. Nasi czytelnicy, którzy zechcą spróbować tego preparatu, dostaną Fellera fluid z m. „Elsafluid" za 5 koron franko, jeżeli napiszą prosto do aptekarza nadwornego E. V. Fellera w Stubicy, Elsaplatz Nr. 178 (Kroacya). —a

Rodacy rozszerzajcie „Prawdę"!

Aby Święcone dobrze strawić



trzeba je zakropić dobrą wódeczką. Słynne zdrowotne nalewki krakowskie Szymczakowskiego zadowolą każdego smakosza. Długoletnie specyalności wyrabiane jedynie z ziół i owoców, bez szkodliwych esencyi i olejków.

Chcąc podczas świąt zapoznać szersze koła z naszemi znakomitemi wyrobami, wysyłamy na próbę także osobom prywatnym po cenach wyjątkowych aż do odwołania:

2 but. litr. nalewek w dowolnym smaku za K. 5·80
2 „ „ wykwintnego rumu Jamajka „ „ 6·80

Wysyłka pocztą, opłatnie za pobraniem. Specyalne cenniki wysyłamy na żądanie.

Adres: SZYMCZAKOWSKI i Sp.
Fabryka wódek zdrowotnych Kraków-Piaski 12

Najlepsze czeskie źródło nabycia

Tanie pierze!



1 kg szarego dobrze dartego 2 k, lepszego 2,40 k, prima półbiałe 2,80 k, białe 4 k, białe puszyste 5,10 k, 1 kg wyśmienitego śnieżno - białego, dartego kwapu (puszek) szary 6, 7 k, biały delikatny 10 k, najdelikatniejszy puszek wylęgowy 12 koron. 902

Przy odbiorze 5 kg. franko.

Gotowe pierzyny

z nankinu o cienkich nitkach, czerwonego niebieskiego, białego lub żółtego, 1 pierzyna 180 cm długa, około 120 cm szeroka wraz z dwoma poduszkami, każda 80 cm długa, około 60 cm szeroka, napełniona nowem, szarem, bardzo trwałem, puszystem pierzem 16 k, półkwap 20 k, kwap 24 k, pojedyńcze pierzyny 10, 12, 14, 16 k, poduszki 3, 3.50, 4 k, pierzyny 200 cm długie, 140 cm szerokie 13, 14,70 17,80, 21, k, poduszki 90 cm długie, 70 cm szerokie 4,50 5,20, 5,70 k, spodki z mocnego gradlu w paski, 180 cm długie 116 cm szerokie 12,80, 15,80 k. Wysyłka za zal. od 12 k pocz. fr. Wym. dozwol., za rzeczy nieodpowiednie zwracam pieniądze.

Bogato ilustr. cennik bezpłatnie i franko.

S. Benisch w Deschenitz, No. 104. Czechy.

Na raty



najnowszej konstrukcyi, ulepszone **Singera maszyny do szycia, haftu** i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna, znana z rzetelności firma:

R. PAWŁOWSKI

w Krakowie, Rynek 18

dostawca wielu Stowarzyszeń zarobkowych związku urzędników państwowych i centrali zakupu dla oficerów i urzędników

Cenniki z historyą maszyn darmo i opłatnie.

UWAGA! Według poświadczenia c. i k. austr.-węg. konsulatu firma Singer Co, posiada swoje fabryki w Wittenbergu, pruskiej prowincyi Brandenburg, zaś kierownictwo handlowe w Hamburgu. Jestto więc firma niemiecka, którą „Straż Polska" do bojkotu zaliczyła. 4

NA PÓŁ DARMO!

Przy moich wyrobach gromadzi się codzień wielka ilość **resztek**. Aby się ich pozbyć jestem zmuszonym **sprzedać je za każdą cenę**. Kto chce wykorzystać sposobność i zaopatrzyć swą rodzinę na długo, niech zamawia:

za 18·— Koron 1 pakiet resztek

zawierający 40 m. różnych materyi, a mianowicie:

cudnych kanafasów domowych,
silnych oxfordów na koszule,
delikatnych zefirów,
materyi na suknie i bluzki,
białe płótna, druki niebieskie itd.

Wszystkie resztki I-ej jakości, doskonałej barwy i bez skazy; długie na 4—12 m, wskutek czego każda da się doskonale zużytkować. Najmniejsza przesyłka 40 m za zaliczką. Przy większych zamówieniach 30% opustu. a72

S. STEIN tkalnia płócien **Nachod**
w Czechach.

:: GRADY ::

padać już zaczną. Każdy włościanin pamiętać **powinien, że „WISŁA"**, Ludowe Towarzystwo wzajemn. ubezpieczeń — zastępstwo w **Krakowie**, Rynek Kleparski 16, przyjmuje ubezpieczenia plonów od gradu. Nie żałujmy pieniędzy na asekuracyę, gdyż one nigdy nie będą stracone. We „**WIŚLE**" rządzą włościanie, którzy Braciom swoim krzywdy nigdy nie wyrządzą. **„WISŁA"** tylko likwiduje szkody natychm. i sumiennie, na co ma dowody w list. dziękcz. pisanych przez włośc., których nieszczęście dotknęło. Pamiętajcie wszyscy, że **„WISŁA"** tylko jest **najtańszą asekuracyą.** 701

Bandaże rupturowe bardzo praktyczne

Wielka doniosłość i znakomitość dla osób cierpiących na różne przepukliny pachwinowe, poleca paski bez żadnych sprężyn fachowy bandażysta

A. MIRKIEWICZ

KRAKÓW, ULICA MOSTOWA 4.

jako ulepszone nowo wynalezione swoje systemy, wygodne noszenie bez żadnych dolegliwości. Liczne uznania. Gwarancya ogólna. Listowne objaśnienia. Ostrzega się przed blagą niefachowych, którzy wprost wyzyskują. Na żądanie wyjeżdżam. a39

MACOCHA.

Pewnego właściciela ziemskiego w pobliżu miasta Pesztu spotkało nieszczęście, utracił bowiem żonę w chwili, gdy dała życie dziecinie. Pochowano ją i opłakano, a mały, ładny chłopczyna, jak pączek w rozkwicie, pozostał sierotą bez matki.

Wawrzyn Gathy — tak się ów właściciel nazywał — miał u siebie starą ciotkę; ta po pogrzebie stanąwszy nad kołyską, wylewała resztę łez gorzkich, które jej jeszcze pozostały, mówiąc przytem:

— Moja ty biedna mała sierotko, co się z tobą stanie? Bez macierzyńskiej opieki, przyjdzie ci marnie zginąć.

— Co się z nim stanie? — powtórzył ojciec drżącym głosem i dodał zarazem: wyrośnie na prawego i uczciwego człowieka. Nie lękaj się dziecino moja, będziesz miała matkę!

— Nie będzie to jednakże prawdziwa matka, mój drogi siostrzeńcze! Prawdziwa matka spoczywa w grobie, a ta, którą w dom swój wprowadzić zamyślasz, pozostanie zawsze tylko macochą, choćbyś jej złote wstążki wplatał we włosy!

— A ja ci mówię ciociu, że moje dziecko będzie miało prawdziwą matkę.

— Gdybyś posiadał moc wskrzeszania umarłych, wtenczas bym ci uwierzyła.

Gathy nic na to nie odpowiedział. W kilka dni po tej rozmowie zabrał dziecinę z sobą do Pesztu i zostawił ją tamże. A że był człowiekiem zamkniętym w sobie i poważnym, nikt nie śmiał go zapytać, gdzie umieścił syna, wzruszano tylko ramionami mówiąc: przygotowuje miejsce dla drugiej żony.

I rzeczywiście, zaledwo trzy tygodnie upłynęły, Wawrzyn Gathy pojął za małżonkę siostrę swego rządcy, Barbarę, najładniejszą niewiastę z całej okolicy, a w rok niespełna przybył do domu drugi synek.

Pani Gathy nie opuściła jeszcze swego pokoju, a mąż wyjechał znów do Pesztu, zabierając z sobą nowonarodzoną dziecinę, aby ją tam zostawić. Ludzie kiwali z podziwieniem głowami, pytając: co to znaczy? zaledwo dał im Bóg dziecię, własny ojciec usuwa je z domu!

Podczas gdy świat ze zdumieniem nad tem się zastanawiał, w komnatach starego gmachu Gathych, rozlegały się przeraźliwe skargi i płacz gorzki. Młoda matka rozpaczała nad rozłączeniem się z dzieckiem, prosiła, błagała, groziła rozwodem i przeklinała okrutnego ojca.

— Oddaj mi moje dziecko! Co zrobiłeś z mojem dzieckiem? — wołała tonem rozdzierającym serce.

Atoli dziwny ten człowiek pozostał niewzruszony.

— Dziecko twoje jest pod dobrą opieką, mówił — zobaczysz je kiedyś z pewnością. Lecz dziś nie badaj mnie daremnie, i nie naprzykrzaj się prośbami, gdyż przeciw temu jestem silnie uzbrojony.

Tak upłynęło lat pięć, długich jak wieczność, pełnych męczarni dla kochającego serca matki.

Pani Barbara w tym czasie próbowała rozmaitych dróg i środków lecz nie doprowadziły one do celu. Okrutny ojciec pozostał niewzruszony. Jeździł wprawdzie często do Pesztu w odwiedziny do dzieci, lecz żony nie zabrał nigdy ze sobą. musiała się tylko zadowolić wiadomością, że chłopcy dobrze się miewają. Nadszedł wreszcie dzień, w którym Gathy powiedział swej żonie:

— Przygotuj się na wielką uroczystość, Barbaro, gdyż jutro wyjeżdżam do Pesztu i przywiozę ci chłopców.

Uszczęśliwiona matka rzuciła się z okrzykiem radości mężowi na szyję. Te kilka słów zatarły w jej sercu całą gorycz upłynionych lat pięciu. A jednakże jakiej to rozkoszy pozbawioną była przez te lat pięć! Lata pierwszego rozwoju dzieciny! Pierwsze słowa, które ono wymawia, są w rodzinie przedmiotem rozmów całotygodniowych; gdy malec się uśmiechnie, cały dom uradowany, jak gdyby słońce wiosenne ukazało w oknach swe promienie. A cóż dopiero, gdy się na głos rozśmieje, to wszystkie rozkosze świata nie dadzą się z tem porównać.

I to te lata najszczęśliwsze wymazał Gathy z życia swej żony, a zarazem i ze swego życia. Atoli zapomnianem zostało to cierpienie, gdy zajechał powóz, a silne ramię ojca wyniosło dwóch ładnych i wesołych, chłopczyków.

Matka z bijącem sercem wybiegła na ich spotkanie. Jak błyskawica padło jej spojrzenie z jednej twarzyczki na drugą, badając i przypatrując im się z przestrachem.

— Mamusiu — zawołał jeden chłopczyna, rzucając jej się na szyję.

— Mamusiu — mówił drugi, czepiając i schylając jej się do kolan.

Uściskała i ucałowała obydwóch. Który pocałunek był słodszy? zadawała sobie pytanie, wpatrując się w nich.

Paweł było imię jednego chłopczyny, drugiego Władysław. Z wzrostu i postawy byli do siebie podobni, a nawet i w rysach twarzy mieli wielkie podobieństwo. — Różnicy lat nie było znać po nich.

Nachyliwszy się do ucha męża, zapytała trwożliwie:

— Który z nich jest moim synem? — Powiedz!.

Gathy roześmiał się w głos i odpowiedział:

— Co za zabawne zapytanie, obydwaj są twoimi synami...

— Lecz który z nich jest moim rodzonym synem?

— Nie troszcz się o to wcale. Dlatego chowałem dotychczas obydwóch zdala od domu, abyś ich równo kochała i dla żadnego nie była macochą, ale matką.

— Pomyśl, co czynisz! — zawołała żona.

— Długo nad tem myślałem. Miej cierpliwość aż dojdą do lat dwudziestu; wtedy, gdy opieka matki nie będzie im już potrzebną, dowiesz się prawdy, nie prędzej.

Taką była wola tego nieugiętego człowieka. Cóż innego nie pozostało biednej kobiecie, jak obydwóch równo kochać i otaczać ich równą opieką? Uczucie macierzyńskie jednakże nie spoczęło ani na chwilę; gotowa do walki, dniem i nocą obserwowała chłopców, chcąc dojrzeć podobieństwo do siebie. Niekiedy zdawało się jej, iż zrobiła odkrycie, przy którem serce jej żywiej uderzyło: to mój

syn, pomyślała; szkoda tylko, że czasami jej się zdawało, że Paweł, to znów, że Władysław jest jej synem.

Chłopcom było z tem dobrze. Rośli i rozwijali się. I oni wiedzieli już o tem, że jeden z nich jest tylko pasierbem, lecz który?

Pewnego razu Gathy zachorował, żona jego chciała korzystać z tej chwilowej słabości, aby dowiedzieć się prawdy.

Zaczęła błagać męża, zarzucając go pochlebstwami.

— Powiedz najdroższy, który jest moim własnym synem, ulituj się nademną! Przysięgam ci wobec Boga wszechmocnego i na pamięć mej matki, że tylko ja sama będę znała tę tajemnicę, jemu nie dam poznać tego!

— A zatem dobrze, jeżeli tak się zaklinasz, dowiesz się prawdy.

W tej właśnie chwili wszedł do pokoju Paweł.

— To jest twój syn — wyszeptał Gathy.

Barbara powstała natychmiast, porwała chłopca w objęcia, okryła twarz jego pocałunkami, głowę przycisnęła do piersi i głaskała jego jasne włosy. Przy obiedzie na przysmaczek już Paweł dostał większe jabłuszko, dla Pawła nóż głębiej zanurzył się w kołacz, wieczorem grając w piłkę, stłukli chłopcy szybę, stało się to niby z winy Władysława, chociaż wszystkie pozory za tem przemawiały, że Paweł był sprawcą złego.

Tak upłynęło kilka dni, aż wreszcie Gathy odezwał się z niechęcią do żony:

— O! kobieto, kobieto!

— O cóż chodzi? — zapytała.

— Twoje postępowanie, Barbaro, jest śmieszne. Lecz wszystkieście wy takie! Tylko jednę strunę poruszyłem w twem sercu, a natychmiast wyszła na jaw niezgodność tonów; i pokazała się w tobie nie matka, lecz macocha. Źle przebyłaś próbę!

— Jaką próbę?

— Z dziećmi. Czy rzeczywiście uwierzyłaś, że chłopczyk, którego ci wskazałem, jest twoim rodowitym synem? Postanowiłem, że który z chłopców pierwszy wejdzie do pokoju, oddam ci go jako twego własnego syna.

— Okrutny, oszukałeś mnie — zawołała pani Gathy z najwyższym gniewem.

— Być może; atoli czy i ty nie zwiodłaś mnie, przyrzekając, że będziesz obydwóch równo kochać? A natychmiast zaczęłaś zaniedbywać Władysława forytując Pawła. Jesteś złą i fałszywą Barbaro.

Raz zwiedziona nie miała odwagi nastawać o wyjawienie prawdy, chociaż jej to bardzo na sercu leżało. Wiedziała, że byłoby to napróżno. Pocieszała się nadzieją na przyszłość, kiedy upłynie lat dwadzieścia, prawda się wyjaśni.

Tak rok za rokiem mijał, lipy starego zamku okrywały się zielenią, chłopcy wyjeżdżali do szkół i wracali na wakacye, bez zmiany przez lat wiele, aż pewnego razu, napróżno serce macierzyńskie wyglądało ich powrotu, z ławy szkólnej poszli oni na pole walki, bo ojczyzna ich była w niebezpieczeństwie i wołała o pomoc. W walce o niepodległość, zginął śmiercią waleczną jeden z synów Gathyego. Sam tylko Władysław powrócił pod dach ojcowskiego domu. W owych czasach nikt się temu nie dziwił, przeciwnie uważano to za łaskę nieba, jeżeli z dwóch braci jeden został przy życiu.

Cieszono się z powrotu bohatera a w cichości nie jednę łzę poświęcono pamięci zmarłego. I serce matki pocieszało się nadzieją, że syn jej ocalał, ale co za okropność, gdyby się to okazało nieprawdą. Gathy milczał jeszcze ciągle. Czekał on dnia oznaczonego tj. skończenia dwudziestego roku. Pewnego razu wszedł z uroczystą miną do pokoju żony i w te odezwał się słowa:

— Barbaro! czy wiesz, że dzisiaj jest dzień ważny dla ciebie?

— Co takiego? — zapytała, nie podnosząc wzroku od roboty, haftowała bowiem koszulę dla Władysława.

— Dziś kończy się lat dwadzieścia.

Na te słowa pani Barbara zdrętwiała, serce zamarło jej w piersi, krew uderzyła do głowy, za chwilę zbladła jak ściana.

— Cóż stąd? — zapytała ponuro.

Gathy wyjął z kieszeni pakę papierów.

— Chcę dotrzymać słowa — masz prawo dowiedzieć się, który z chłopców jest twoim własnym synem.

Jak iskrą elektryczną podniesiona, skoczyła pani Barbara i położyła dłoń na ustach męża.

— Milcz — zawołała z trwogą. — Nie chcę nic wiedzieć. I nie pragnę, abym się kiedykolwiek dowiedziała.

Położyła swą białą rękę na czole i wyszeptała z cicha:

— Niech mi przynajmniej pozostanie złudzenie, że jestem matką własnego syna.

— Słusznie mówisz, Barbaro — odpowiedział po namyśle Gathy. — Lecz co począć z temi papierami?

— Wrzuć je w ogień, proszę cię o to.

A właśnie jasny płomień widniał na kominku, Gathy wrzucił weń papiery; objęte ogniem wybuchnęły jasnym blaskiem, który oświecił oblicze matki żywym blaskiem, gdy mówiła:

— Teraz sam tylko jesteś w posiadaniu tajemnicy, już jej nie zdradzi żaden papier.

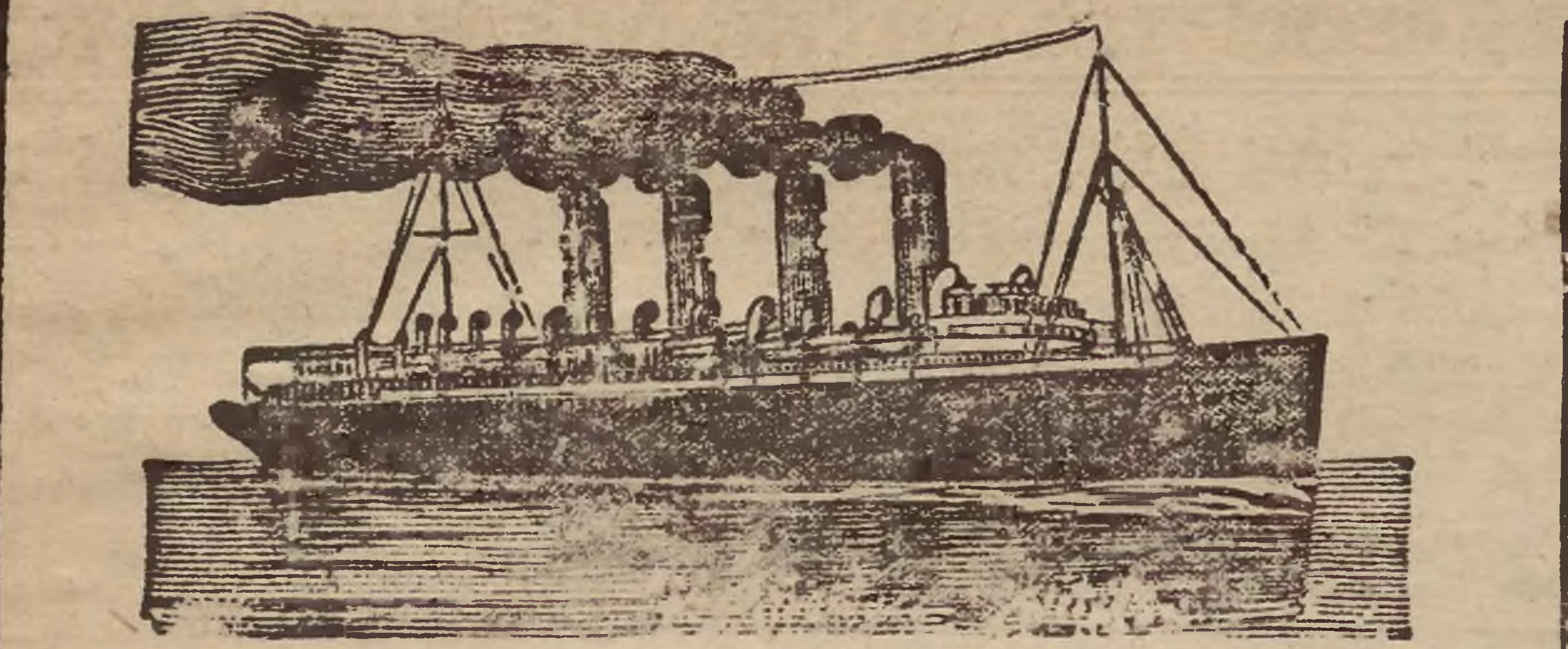
Wprawdzie ja, który to zdarzenie opisuję, znam tajemnicę, lecz jeżeli matka nie była ciekawą, to i czytelnicy nie potrzebują wiedzieć prawdy.

Chodzi tylko o to, aby każda macocha brała sobie stąd przykład, a skoro wzięła na siebie obowiązek wychowania obcych dzieci, wychowywała je tak, jak gdyby była ich własną matką, bo kto bierze na siebie tak ważny obowiązek, a nie wypełnia go sumiennie, będzie za to przed Bogiem odpowiadał.

Kocham cię, Ziemio...

Kocham cię, Ziemio, za twą nędzę,
Za ciężkiej doli zgrzebną przędzę,
Za łzy, co płyną wciąż po tobie,
Za to, żeś smutna i w żałobie!
Żeś cała jednym, wielkim płaczem!
Za to, co w sobie masz tułaczem,
Za byłe wiosny, zgasłe blaski,
Za szare niwy, płowe piaski,
Za kęs twardego w pocie chleba,
Kocham cię, Ziemio, bardziej nieba!

Kazimierz Laskowski.



Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe i najszybsze (4 dni i 10 godzin morzem) najlepszy wikt i obsługa na nich oraz najwytworniejsze urządzenie trzeciej klasy. Na angielskich okrętach niema t. zw. międzypokładu, jest tylko klasa trzecia o kajutach dla 2—6 osób na wzór klasy drugiej. Osobne jadalnie i sale do zabaw ... wprost do portów:

Półn. Ameryki: New-York, Boston, Philadelphia i Portland. Kanady: Halifax, St. John i Quebec. Połudn. Amer. Montevideo i Buenos-Aires (Argentyna) Rio de Janeiro i Santos (Brazylia).

Bezpłatny Pełaczyl - Ceny ... Po bliższe informacye należy pisać i listy adresow.

ANGLO CONTINENTALES REISE BUREAU — (Anglo Kontynentalne Biuro podrozy) Glashaven 22. ROTTERDAM (Holland).

Zastępców poszukuje się ... markę za 25 hal. a pocztówkę za 10 hal.

Tylko 6 Kor. 50 hal.

Kupujcie u polskiej firmy
Wyborowy towar
Rzetelna obsługa a68

Szwajcarski zegarek męski kieszonkowy Roskopf-Patent, kryty posrebrzany z podwójnemi kopertami 36 godzin idący

tylko za 6 Koron 50 halerzy

Wysyła opłatnie za zaliczką pocztową firma:

Teofil Gadulski Wiedeń 105, Hernalser Hauptstr. 34

Rzadka okazya dla każdego!

Wyborny miód!

deserowy, kuracyjny, lipcowy rarytas miodoborów z własnej pasieki:
5 kg puszka k. 7,—
Miód patoka 5 kg „ 6,50
Wyborny miód do picia stołowy 037

5 kg blaszanka k 6,20
Masło stołowe codziennie świeże
5 kg. paczka k 13·—
Wysyła za zaliczką

J. M. Farba, Podhajce 36.

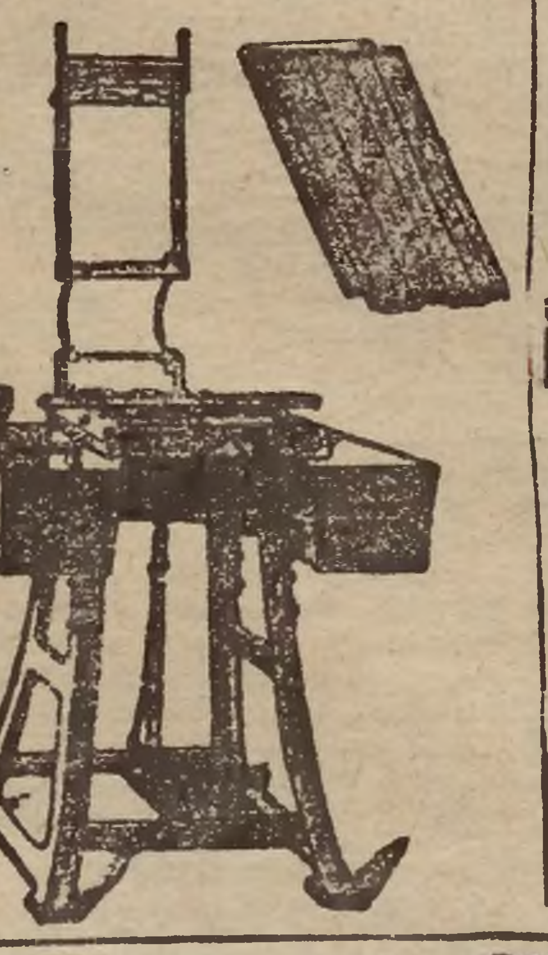
Posada **ORGANISTY** jest do obsadzenia zaraz. Ukwalifikowani mogą zgłosić się pisemnie z odpisami świadectw, lub też lepiej osobiście, celem próby głosu z organem i ugody o warunki. Urząd parafial. Krzeczów p. Lubień k. Myślenic a92

Fabryka maszyn

inż.

W. BOGUCKIEGO

w Chrzanowie.



Buduje maszyny i formy najnowszych systemów do wyrobów cementowych oraz prasy ręczne i prasy kieratowe do wyrobu cegieł glinianych. Ceny niskie.

Cennik nr. XI. i informacye darmo. a42

Przewożenie i ... tanie

rowery

wolne od cła od granicy

przyb. do roweru, sportowe, maszyny do szycia, wyroby muz. i inne przedmioty w wybornej jakości.



Bog. ill. cenn. dar.

Hermann Hanssen, G. m. b. H. Prenzlau (Niemcy). Nr. 574. a4

Tanie czeskie pierze 915



1 kg. szare darte k. 2,—, lepsze k 2,40 półbiałe k 3,60, białe k 4,20, przednie miękkie jak puch k 6,—, bardzo przednie k 7,20, najlepszej sorty k 8,40; szary puch k 6,—, biały k 12,00, najdelikatniejszy puch piersiowy k 14,40. **Przy odbiorze 5 kg. opłatnie. Gotowa pościel** z gęstego, czerwonego inletu pierzyna lub spodek **180×116 cm** á k 10, 12, 15, 18, 21, **200×140 cm** á k 13, 15, 18, 21, **1** poduszka **80×58 cm** á k. 3, 3,50, 4, **90×70 cm** á k 4,50, 5,50 6; Wysyłka franko za zaliczką już od k 10 wzwyż. Wymiana dozwolona; za nieodpowiednie towary zwrot pieniędzy. Próbki i cenniki darmo.

BENEDIKT SACHSEL, LOBES 311 k/Pilzna, (Czechy).

Na **Post!**

Za 6 kor.

beczułka około 5 kg. brutto znakomitej liptawskiej BRYNDZY deserowej wysyła za zaliczką Fabryczny skład serów Braci ROLNICKICH, Kraków XXIII. Wielopole 7. Cenniki różnych serów na żądanie darmo i opłatnie. Najkorzystniejsze źródło zakupu serów i kwargli dla P. T. Kupców, Restauratorów Kółek rol. itp. 051

Najlepsze źródło nabycia

golow. pierzyn z dobr. czeskiego pierza



w gęstym czerwonym inlecie: 1 pierzyna 180×120 cm. z 2 poduszkami, każda po 80×60 cm z świeżego, miękkiego i trwałego pierza k 16,—, półdarte k 20,—, darte 24,— sama pierzyna k 10,—, 12,—, 14,— i 16,—, sama poduszka k 3,—, 3,50 i 4,—; podwójna pierzyna 200×140 cm kor. 13,—, 14,50, 17,50 i 21,—; poduszka do tego 90×70 cm k 4,50, 5,20 i 5,50; 5 kg szarego pierza k 9,40 lepszego k 12—, 16, półbiałego k 17,—; 5 kg świeżego, dobrego, białego, bez prochu k 24,—, śnieżnej białości k 30,—, lepsze k 36,—, najwykwintniejsze pańskie k 45,—; 5 kg niedartego pierza z żyjących gęsi k 26 i 30. Biały puch nakrapiany k 5,— lepszy 6,—; wykwintny puch piersiowy k 6,50 za ½ kg szary puch ½ kg k 2,50 i 3,—. — Wysyłka franko za zaliczką. Wymiana za zwrotem opłaty pocztowej dozwolona.

Zygmunt Lederer, Janowitz a/Angel Nr. 55 bei Klattau, (Czechy).

AFISZE NA PRZEDSTAWIENIA ORAZ WSZELKIE INNE DRUKI DLA TOWARZYSTW, KÓŁEK ROLNICZYCH I URZĘDÓW GMINNYCH WYKONUJE ZARAZ I TANIO

DRUKARNIA „PRAWDY". KRAKÓW. UL. STOLARSKA 6

BRANIEC TATARSKI.

Opowiadanie na tle historycznem osnute z XVI wieku

(Ciąg dalszy.)

Nowe sidła na Janka zastawiają. — Amina. — Koniec poselstwa. — Powrót. — Żegluga.

— Nie chcąc już zbyt długo przeciągać opowiadania — mówił Janek — od razu powiedzieć mogę, że mi się sprawa na dworze hańskim udała nadspodziewanie i za mojem pośrednictwem Edyga dostał urząd Nuredyna, którego tak bardzo pożądał. Nim jednak wyruszyłem w drogę z powrotem, jeszcze jedna pokusa stanęła przede mną. Jednego razu, siedziałem właśnie u sekretarza dywanu Timura, który mi miał wydać jarlyk, czyli przywilej od hana dla Edygi-beya z tuchrą czyli monogramem, splecionym sztucznie z wyrazów na wierzchu. Siedzieliśmy obaj na kobiercu, nogi podkurczywszy i kawę popijając a fajki kurząc.

— Aż mi dziwno pomyśleć — ozwała się pani Bohowitynowa — żeś ty, mój synu, z cybuchem i w zawoju, niby pohańca udawał. Bogu dzięki niech będą, że ci serce zacne i nieskalane zostawili ale wolałabym cię widzieć w owym lochu więziennym, gdzie cię dawniej trzymali, niż tam, za pan brat z tymi bisurmanami.

— I mnie, mateńko, strasznie obco i przykro było między nimi, ale kiedym przypomniał sobie, że tak się przymusiwszy czas krótki, otrzymam wolność i do ojczyzny powrócę, to wszystko znieść lżej było, nawet ten ohydny przymus i fałsz niejako, którym się usta moje plamiły. Do meczetu jednak nie poszedłem ani razu, a w jakieś wielkie święto tatarskie, leżałem niby chory całe dwa dni, ażeby się od tego wybawić.

Otóż tedy, kiedym siedział u sekretarza hańskiego, ten mi wciąż prawi o wielkiej potędze hana: jak to przed nim noszą pięć buńczuków, to jest o jeden mniej, niż przed padyszachem (czyli sułtanem), jak w meczetach w całej Turcyi modlą się za padyszacha ,a potem zaraz za hana itd., wreszcie po długich omówieniach zapytuje, czym widział sułtanki, czyli córy hana, w pięknym ogrodzie bakczyserajskim. A trzeba wiedzieć, że Tatarzy nie zamykają swoich kobiet w takich haremach, jak Turcy. Edyga-bey, jeśli miał u siebie niby harem, to dlatego, że długo w Carogrodzie przebywając, w młodych leciech swoich, chciał naśladować tamtejsze zwyczaje.

Córy hana w Bakczyseraju widziałem nie raz, w czasie krótkiego pobytu mego a było ich wtedy ze dwadzieścia niezamężnych. Jedna, dziwnie gładkiego lica, z czarnemi oczami, trochę do naszej Miry podobna, najpiękniejszą się między niemi wydawała, obracała się kilkakrotnie i uśmiechała, okazując białe ząbki, gdyśmy obok niej przechodzili w alei, kasztanami zasadzonej. Zwała się Amina, jak mi powiedział Timur. I teraz znów pytał, czy pamiętam ową czarnooką Aminę : wreszcie dodał, że han wielce na mnie łaskaw i jest pewny, że się mu potrafię wywdzięczyć za to, że chce mi dać za żonę piękną sułtankę, wraz ze sporym worem złota, wielbłądami, końmi i bydłem na jej posag przeznaczonemi.

Wprawdzie zdarzało się nieraz, że takie sułtanki wychodziły za ubogich mirzów, ale skąd mnie, nieznanego im przybłędę, taki zaszczyt spotykał? Dowiedziałem się potem dopiero, że Edyga-bey, chcąc swego posła uczynić znakomitszą na dworze hana figurą, powypisywał rozmaite nieprawdziwe o mnie historye, ale na razie wiedzieć o tem nie mogłem. Musiałem tedy tłómaczyć Timurowi, że dopóty o losie swoim nic stanowić nie mogę, dopóki nie załatwię spraw Edygi-beya, który mnie i odpowiedzi wielkiego hana niecierpliwie oczekuje; przyczem nieomieszkałem podziękować za wysoki zaszczyt, jakim mnie obdarzyć pragną; w duszy jednak myślałem, jakby drapnąć co najprędzej z tatarskiej stolicy. Jakoż we trzy dni po tej u sekretarza wizycie, siedziałem na wielbłądzie, który, kołysząc się niby okręt na morzu, niósł mnie napowrót do mojego pana.

Ucieszony pomyślnem poselstwem, Edyga-bey chciał mnie obsypać podarkami, ale ja nic nie biorąc, przypomniałem od razu uczynioną mi przezeń obietnicę, że otrzymam wolność. Nie cofnął Tatarzyn słowa, chociaż jeszcze próbował mnie zachęcić do pozostania na Krymie; w końcu jednak, widząc, że się przy swojem upieram, pozwolił wyruszyć w drogę, dając mi jeszcze małego Leszka i kaletę (sakiewkę), złota pełną.

Co się w duszy mojej działo, tego opowiedzieć nie potrafię. Noc całą przed wybieraniem się w podróż spełniłem, klęcząc na modlitwie, a z rana, skoro świt, wyruszyłem do Kaffy! Tam się spodziewałem spotkać z jakim kupcem chrześciańskim i na okręcie do Wenecyi popłynąć, a potem już lądem do ojczyzny się dostać. Jakoż we trzy dni potem, a była to bardzo piękna noc majowa, stałem na pokładzie galery weneckiej i patrzyłem w niebo, uhaftowane gwiazd tysiącami, które się zdawały mrugać do mnie radośnie i pozdrowienie z ojczyzny przynosić.

— Ale coś mi się widzi, dobrodzieju mój, — ozwał się pan Gozdawa, — że niekoniecznie bliską drogę do kraju sobie obrałeś, przez morze. Przecie nie tamtędy do nas wędrują, a oni pewno dłuższej drogi nie biorą.

— Dlatego to właśnie, panie wuju, ja tą drogą udać się nie mogłem, gdyż wpadłbym pewno w ręce tych rabusiów nanowo, a przytem miałem do spełnienia ślub, przed ojcem Hiacyntem Panu Bogu uczyniony, w razie, jeżeli mi się uda wyrwać z niewoli pogańskiej; oto miałem odbyć pielgrzymkę do domku Najświętszej Matki Bożej w Loreto i tam krzyżem leżąc, wysłuchać Mszy świętej, pierwszej od czasów mego dzieciństwa. Otóż to Loreto leży nad morzem, we włoskiej krainie, i tam mnie kapitan galery naszej wysadzić obiecywał, zanim do Wenecyi dojedziemy. Inaczej się jednak Bogu podobało, jak to zaraz zobaczymy. (Ciąg dalszy nastąpi.)

NA SZCZYCIE ETNY.

(Dokończenie.)

A więc dalej! dalej! Zdaje mi się, że mnie już zaleciał pierwszy zapach siarki. Dotrzemy więc wkrótce, gdzie jej gorące wyziewy śnieg topią. Na

wschodzie było nieco jaśniej, wązki sierp niknącego księżyca zarysował się wyraźnie.

Stanąłem. Zdawało mi się, że przeniesiony jestem na daleką, bardzo daleką planetę, do której ciepło słońca nie dochodzi, na której nie ma dnia, tylko zmierzch ponury. Dokoła śmierci grobowy majestat. Zdawało się, że słowo zamrzeć tu musi bez odgłosu. Jak daleko rozróżnić coś mogłem, lody i śniegi, skały bielejące jak zasypane mogiły tytanów. A tam wysoko srebrzy się szeroka, niebieskawa struga światła, rzekłbyś, droga mleczna na południowem niebie; ale to tylko złudzenie optyczne: morze widziane z tej wyżyny, wznosi się tak wysoko na widnokrąg, a to co się wydaje drogą mleczną, jest odbiciem światła księżyca od jego powierzchni. Na dole niepodobna było nic rozeznać: tylko gdzie niegdzie błyszczało coś jak kawałek fosforu: to migotała łuna unosząca się nad oświetlonem miastem.

— Dalej, panie, dalej, niedługo dzień się zrobi, napomniał mnie przewodnik. Trzeba było znów ruszać. Powoli zaczęło się rozwidniać.

— Spojrz pan tam, czy widzisz brzeg krateru? Spojrzałem ku górze. Jak szeroka biała chmura kołysało się coś nademną — pierwszy ruch w tym obrazie odrętwienia.

— Czy słyszysz pan co?

Z ziemi dochodził mnie jakby bełkot wrzącej wody.

— Jesteśmy u krateru, signore. Odwagi, teraz najgorsza próba, ale potem będziemy już na górze.

Przedemną piętrzył się jak góra olbrzymia, wierzchołek krateru, zdający się ogarkiem świeczki dymiącej dla patrzącego z równiny. Śnieg sięgał zaledwie stóp góry i łatwo pojąć dla czego. Na setnych punktach ze stromej pochyłości wznosiły się drobne chmurki pary, wiły wężykowato ku górze i rozwiewały w powietrzu.

Trzeba się było znowu drapać. Teraz trud zwiększało jeszcze niebezpieczeństwo; gdzie raz gaz nie wypływał, ściany pokryte były gładkim lodem; a gdzie trzeba było przechodzić przez pary, dusiliśmy się formalnie. Zmęczenie i rozrzedzone powietrze podwajały jeszcze dławiący wpływ wyziewów. Tymczasem robiło się coraz jaśniej; dobyliśmy ostatnich sił, by stanąć przed wschodem słońca na szczycie.

— Coragio, signore! — zawołał przewodnik, zachęcając mnie i siebie. Potem zapytał, czy czuję krew w ustach, pierwszy sympton choroby Etny na tej wysokości. Ah, te wyziewy, jakże one nas trapiły; dałbym konia z rzędem za jeden łyk czystego powietrza.

Nareszcie docieramy do szczytu. W jednej chwili uczuwam w sobie nowe siły, jestem już na górze, zapominam o wyziewach, gazach i bólu w piersi, z której mimowoli wydzierają się okrzyki radosne.

— Cicho, cicho, na miłość Boską, cicho! obudzisz pan biesa co mieszka w głębi! — zawołał blady z przerażenia przewodnik. Nie wiem czy mówił to pod wpływem zabobonu, czy doświadczenia, że od głośnego krzyku zapadają się rozryte ściany krateru. Umilkłem i spojrzałem w głąb czeluści.

Olbrzymia kotlina skalista, mogąca pomieścić w sobie całe miasto, przepaść bezdenna buchająca parą i dymem, w której głębi coś wre, kipi, syczy, bałwani się, wzbija do góry, zapada i znowu wystrzela — to krater.

Ze wszystkich szczelin jego ścian wydobywają się chmurki tysiączne. Ale to nie wszystko, — tysiące innych gazów niewidzialnych, łączy się z te-



Starożytna latarnia morska

w mieście portowem Lindau nad jeziorem Bodeńskiem w Szwajcaryi grozi zawaleniem. Wprawdzie wieża ta dziś za latarnię morską nie służy; pomimo to obywatele miasta nie szczędzą starań i kosztów, ażeby utrzymać te starożytną pamiątkę, świadka rozwoju żeglugi i handlu od najdawniejszych lat.

mi, które widzę i wyprawia z niemi dziwny taniec. Jakież tajemnicze życie owiewa te pląsające twory z mgły usnute. To pełzają, to wznoszą się, to zanurzają, to obejmują, to zlewają razem; okrążają się, łączą, znów dzielą lub nagle wszystkie nikną: istny korowód duchów bladych, pląsających w takt piekielnej jakiejś muzyki. A pod tą hulającą czeredą wrzenie krateru, którego bryzgi i pary to rozganiają tańczących, to ściągają ich w głąb, to chwilkę z niemi szaleją. Najbujniejsza wyobraźnia nie stworzy obrazu bardziej demonicznego nad ten, jaki mam przed oczami.

„Słońce wschodzi!" — oznajmia przewodnik.

Boże, jakiż widok! Podemną w głębi leży cała Sycylia, tylko kawałek na zachodzie dotyka horyzontu, zresztą dokoła morze... Jak wydłużona wyspa wyłania się z niego ląd włoski, jak daleki punkt na południu Malta, a na północy zatopiona w falach dymi potrójna piramida liparyjskich wulkanów. Tarcza słońca wychyliła się cała; pośród tylu milionów mnie dziś powitało pierwszego. Pod stopami memi czerwienią się śniegi, w purpurę oblekają się skały Etny, w fijolety lawy strumienie. Wszystko co dotąd wydało się szare, przyodziewa na się strój barwny, odświętny. Na równinie tylko spokój głęboki, ale i ta budzi się powoli, a im jaśniej na niej, tym ciemniej w olbrzymim trójkącie spowitym cieniem Etny.

Wszystkie zaś barwy pojedyńcze tonąć się zdają w płomiennej purpurze, zalewającej nawet morze. Nie pytam już gdzie Syrakuza, Malta, gdzie Stromboli, patrzę tylko rozkoszując się niewysłowionem uczuciem: to świat!

Ale trzeba było myśleć o powrocie, pary bowiem wydobywające się z krateru dokuczały coraz dotkliwiej, w piersiach i szyi czuliśmy palący ogień; z goryczą przekonałem się, że na ziemi nic niema doskonałego, a żadna rozkosz nie jest zupełną. Schodząc zatrzymałem się na krawędzi Valle del Bue, będącej najwspanialszym ale i najstraszniejszym na cały świecie amfiteatrem. Przed nami rozwiera się przepaść, na której obejście potrzeba przeszło dwóch godzin, o stromo zapadających się ścianach i jednem tylko wyjściu. Z czarnej, poszarpanej jej głębi trzy czerwone wyglądają kratery. Lekki dym wychodzący z jednego z nich, to jedyny ruch w tem odrętwieniu śmierci.

Dalej, dalej, tęskno nam do życia, do śpiewu ptaków powietrznych, do zapachu kwiatów, do głosów mogących nas zrozumieć. Już śnieg poza nami, już pierwszą witamy zieloność. Zdaje mi się jak gdybym powracał z wygnania do ziemi rodzinnej: wymijam pola, lasy, a tam w oddali bieli się Nicolosi.

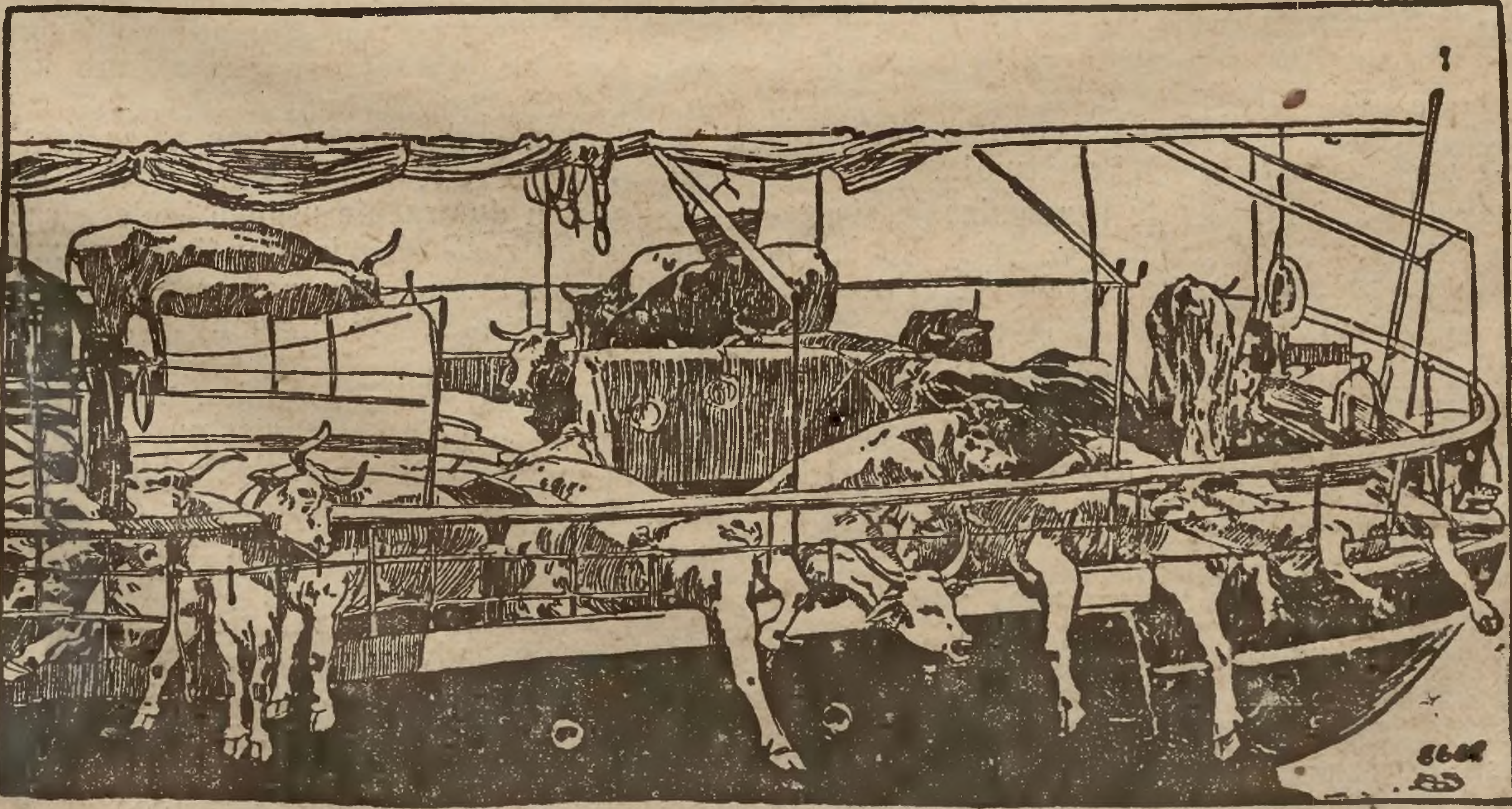
Spojrzałem na jego domy i lawy i pomyślałem. Z tych samych czarnych kamieni, które zniszczyły dom dawny, człowiek buduje dom nowy, a ten sam popiół co rodziców pogrzebał, użyznia dzieci winnice. Któż wie, kiedy nowy wybuch winnicę w krater zamieni....

ZE WSPOMNIEŃ HISTORYCZNYCH.

W Krakowie na zamku dogasał Łokietek.

Łoże królewskie otaczali najprzedniejsi w narodzie rycerze i mocni w radzie mężowie, jak arcybiskup Jarosław Bogorya ze Skotnik, Jan ze Strzelna Suchywilk, kanonik wrocławski i wielu innych, zaś u wezgłowia klęczał królewicz Kazimierz, ukrywszy w dłoniach żałosne oblicze.

Łokietek dźwignął z trudem wyschłą ze starości prawicę i położył ją na ciemnej głowie syna, z której obfite pierścienie włosów rozsypywały się



Bydło na statku morskim.

Znaną jest rzeczą, że ludzie jadący na okręcie przez morze zapadają na tak zwaną morską chorobę, objawiającą się mdłościami i ogólnem osłabieniem. Mniej znanem jest, że i bydło przewożone na statkach na taką samą zapada chorobę, wśród takich samych jak u ludzi objawów. Podobno widok bydląt, cierpiących na morską chorobę robi wrażenie zabawne i pobudza do śmiechu. Zresztą, choroba morska u ludzi bywa także nieraz powodem śmiechu, boć też, jakkolwiek cierpienie to jest przykrem, nie jest jednak śmiertelnem.

po młodzieńczych ramionach. Chwilę tak ją trzymał na pochylonej głowie synowskiej i omglone źrenice podniósł ku górze, snać w niemej modlitwie błagając niebo o błogosławieństwo dla niego. Poczem odezwał się osłabłym, przerywanym głosem:

— Rychło stanę przed Majestatem Przedwiecznego Boga, abym zaś zdał liczbę z powierzonego mi tu na ziemi włodarstwa... Przeto zaklinam ciebie, synu, com ja zaczął, ty wykonaj!... Nie bez krwawego trudu zgromadziłem ten naród w jedno — trzymaj go w kupie, by się zaś nie rozprzęgło dzieło całego mojego żywota... Na Krzyżakach dochodź orężem krzywd... pobrane one zamki kujawskie poodbieraj... Wytęż wszystką moc, by oną ścianę zachodnią ubezpieczyć...

Umilkł i robił ciężko piersią zdyszaną... Na chwilę przywarł powieki, poczem, nieco odpocząwszy i nabrawszy snać sił, jął mówić dalej:

— Ostawiam ci kraj spustoszony klęskami tylu wojen... Zaludniaj pustynie, wprowadzaj ład, czyń sprawiedliwość. Wiem, jakom zaniedbał niejedno... ale Bóg widzi, jako nie mogłem... Wprzódy o władzę boje musiałem wieść, później ziemię od nieprzyjaciół oganiać zewsząd... I tak mi zeszedł żywot... Wszakże ostawiam ci godne dziedzictwo... Naród nasz jest zacny i pełen w sobie mocy niepożytej, i łaska Pańska jest nad nim... Teraz moje źrenice widzą jasno, iż idzie ku przyszłości wielkiej, jakoby w blask i chwałę...

Umilkł i jakoby zapamiętał się sam w sobie. Ciężące powieki znów mu opadły, lecz zgrzybiała twarz, poryta bruzdami przebytych cierpień, nabierała coraz większego jaśnienia i pogody, znamionującej ukojenie ducha... Już mu snać przed oczyma duszy wschodziła zorza innej, wielkiej światłości i zwolna duch zapamiętywał się w tem olśnieniu niezmiernem, lecz ockniony umysł wciąż jeszcze uporczywie wracał do spraw ziemi. Wargi króla znów jęły się poruszać.

— O Pomorze dbaj!... — szeptał słabnącym głosem — trzeba nam o morze się oprzeć, — inaczej się nie ostoim... Od niemieckich pograniczy czuwaj i oręża z dłoni nie wypuszczaj, gdyż stamtąd idzie zatrata... W żadnej przygodzie ducha nie trać!... Przy nas ostanie zwycięstwo!...

Mocny blask, jakby nagłe przebudzenie się zamierającej mocy, zatlił się w przygasłych źrenicach. Ślad rumieńca zabarwił starcze policzki. Po chwili, jakby za przypływem powracających sił, uniósł z węzgłowia siwą głowę i błyszczące oczy ku doradcom obrócił.

— Jemu zostawiam koronę — ozwał się głosem niespodzianie silnym. — Przyrzeczcie mi, jako przy nim będziecie stali wiernie!... Nie przy którem inszem z książąt, ani też przy Janie czeskim, boć spomnijcie na wacławowe czasy. Nie opuszczajcie go!...

Rycerze i doradcy zbliżyli się do królewskiego łoża.

— Stać będziem przy królewiczu wiernie! — ozwały się poruszone głosy — tak nam dopomóż Bóg!...

Wówczas, wyczerpany chwilowem podnieceniem, opadł Łokietek na węzgłowie. Bladość śmiertelna rozlała się po licu, pierś rzęziła głucho i śpiesznie. Uciszyli się dworzanie, barki klęczącego Kazimierza jęły się poruszać i drgać od hamowanego łkania.

Na chwilę głucha cisza zapadła w komnacie. Naraz za drzwiami ozwały się jakoweś przytłumione szmery i głosy, jeden z przybocznych dworzan wyszedł, aby się dowiedzieć o przyczynie hałasu.

Łokietek ocknął się, podniósł powieki i przygasłemi źrenicami spojrzał ku drzwiom. Dworzanin, powróciwszy, oznajmił, iż rycerstwo pragnie być dopuszczone do królewskiego łoża.

Łokietek ręką skinął. Otworzyły się podwoje i wnet szczupła komnata wypełniła się po brzegi rycerstwem. W tłumie byli również Floryan Szary i Świętosław. Wszystkie one hartowne piersi rycerskie, na widok umierającego króla, przy którego boku stoczyli tyle walk zwycięskich, ucisnął teraz żal niezmierny, — i tak podchodzili oni jeden po drugim, cisnąc się do łoża, aby uklęknąć przy niem, spojrzeć jeszcze raz w oną starczą, drogą twarz i ucałować kostniejącą już prawie rękę królewską.

Zaś Łokietek spozierał na te znane sobie twarze przez mętne łzy, wzbierające mu pod powiekami. Na tę i na ową głowę położył na chwilę zgrzybiałą dłoń. Drogiem i bliskiem jego sercu było to rycerstwo, które tyle razy prowadził na boje.....

— Brońcie tej ziemi do ostatniego tchu... — szeptał do nich ostatnim wysiłkiem słabnącej piersi — brońcie, bo to jedyna macierz...

Łkania jęły się odzywać w tym tłumie hartownych mężów, którzy bez łzy w oku patrzyli na niejeden zgon. Ledwo, że rycerstwo opuściło komnatę, gdy w progu jęła się cisnąć gromada kmieci.

— I my chcemy króla pożegnać! — domagały się mnogie głosy, — pozwólcie i nam wnijść.

Król znowu skinął ręką. I wraz zaroiła się komnata od siermięg wieśniaczych cała, ów tłum kmiecy, upadłszy na kolana pośrodku izby, jął z głośnem szlochaniem i płaczem wyciągać ramiona ku łożu, na którem dogorywał król.

On zaś skinieniem ręki przywoływał ku sobie tego i owego z pośród gromady, wyciągał osłabłą dłoń i wiekie łzy jęły spadać z oczu królewskich na pochylone kornie kmiece głowy.

— Małom pamiętał o was — szeptał wzruszony — wybaczcie, jeślim wam bywał przyciężki...

Zaczem dworzanie usunęli kmiecą rzeszę z komnaty, aby zaś król miał chwilę wypoczynku. Łokietek leżał nieruchomy na swem łożu, ciężko dysząc osłabłą piersią i omglony wzrok zwrócił ku oknu.

A tam, za murami zamku, po szerokiej ziemi, szły pierwsze powiewy wiosny. W oblasku wieczornej zorzy, koiły się rozległe błonia, pogórza, sinawe lasy, koiła się cała ziemia ona jakby w cudownem przeczuciu, iż bliską jest chwila, gdy wyleje się na nią wszelkie błogosławieństwo, zaświecą po wszem jej obliczu niezliczone, gęste stogi zbóż, by gwiazdy na niebie, wystrzelą ku słońcu wieżyce licznych świątyń i baszty warownych grodów, rozkrzewi się światło, zapanuje ład Boży, dostatek i sprawiedliwość — na długie czasy.

Było to dnia 12 marca r. 1333.

Gdzie grunt niestały, tam zapadnie się budowa.

* * *

Póty naród wolny, dopóki cnotą a nie złotem świeci.